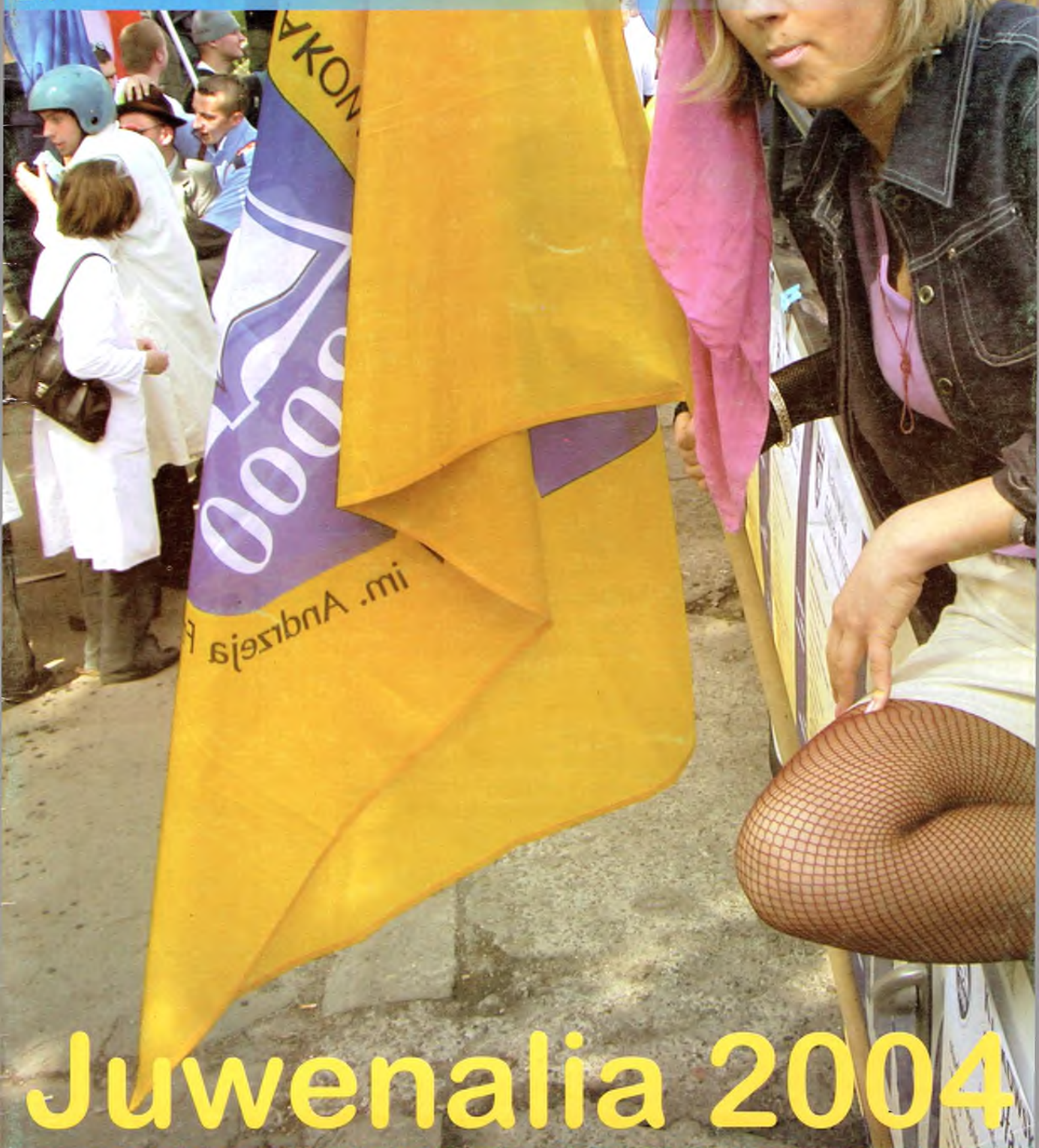


MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ im. A. Frycza Modrzewskiego

MAJ/CZERWIEC
2004 (7-8)

mixer

ISSN 1732-6494



Juwenalia 2004

a także: work & don't travel: po co pracujemy w wakacje

MAGAZYN STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ

mixer

miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelny:

Michał Kraus

z-ca redaktora naczelnego:

Magda Marzec

redakcja:

Piotr Krakowiak

Olga Idzik

Anna Żmuda

Ewa Antkiewicz

Marcin Gnat (PoWaGa)

Piotr Koziaż

Anna Słowiakowska (Kraków od spodu)

Gabriela Kózka

Agata Czarnota (KUMulus)

Agnieszka Zawitowicz

Łukasz Janowski (StuDnia)

Dominika Widlak

Olga Dębiec

Maria Liszka

Paweł Pluta

Piotr Pyzdek (Felieton)

Mateusz Peszka

e-mail:

mixer@kte.pl

korekta:

Anna Żmuda

Agata Czarnota

Joanna Śliwińska

wydawca:

Krakowska Szkoła Wyższa

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

druk:

drukarnia PLATAN

nakład:

800 egzemplarzy



okładka:

Juwenalia 2004.

zdjęcie: Michał Kraus

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmiany
tytułów.

Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

W NUMERZE:

APERITIF

3

POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

4

- newsy | lekcja moralizatorska
- od familiologów KATARZYNA WOJTAS
- 25-lecie AIESEC

4

5

6

KRAKÓW OD SPODU

7

- soc-city MARCIN GNAT
- żywe symbole miasta SAM
- najmiłsza poliglotka

7

7

8

STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelktualny

9

- work & don't travel
- po co pracujemy w wakacje?
- kraków na rowerowo

9

10

11

TEMAT Z OKŁADKI

12

- juwenalia 2004
- wszyscy mamy źle w głowach - studiujemy

12

14

KUMULUS: Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

15

- mowa ciała
- na wakacje w Beskid Niski
- poradniki dla idiotów
- książka | muzyka | film
- tango argentyńskie
- firmowy rap

15

16

17

18

19

19

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

20

- moja polityka
- w poszukiwaniu tożsamości
- uczelniany absurd

20

20

21

CB: CZARNO-BIAŁE

22

- globalizm

REZONANS: Rozrywka Studenta

23

- frysium

apéritif



Święto, święto i po święcie. Tym razem studenckim. Juwenalia 2004 przeszły do historii, a wraz z nimi kolorowe stroje, prezentacje uczelni, konkursy i oczywiście kolorowód. Wszystko pozostanie jednak w pamięci i na zdjęciach (*Juwenalia 2004 - str. 12*). Na zdjęciach uwieczniliśmy juwenaliową ekipę Krakowskiej Szkoły Wyższej. Niestety, w dalszym ciągu nieliczną... Dlaczego nie chcecie uczestniczyć we własnym święcie?

Do historii przeszły też wybory samorządowe, pozostawiając niedosyt, zwłaszcza wśród nowo wybranych członków Rady Uczelni i Komisji Rewizyjnej. Jako członek nowego samorządu życzę swoim kolegom powodzenia, wytrwałości i owocnej pracy, o której będziemy informować na łamach Mixera.

Ten Mixer jest ostatni w roku akademickim 2003/2004. Założony plan wydawniczy spełniliśmy w ponad 100 procentach. Stało się tak dzięki silnej woli naszej redakcji. Moi "podopieczni" włożyli w gazetę cenny czas, talent i ciężką pracę. Obv tak dalej! Wszystkich zainteresowanych dalszymi losami Mixera i chętnych do współpracy zapraszam już we wrześniu, kiedy to rozpoczniemy pracę nad nowym Mixerem. Kolejny numer już w październiku.

Na koniec chciałbym życzyć całej społeczności akademickiej, zebranej w murach Krakowskiej Szkoły Wyższej, powodzenia w sesji, udanych wakacji. Do zobaczenia w przyszłym roku!

red. naczelny
Michał Kraus

résumé:

Nowy rok akademicki zostanie uroczystie zainaugurowany w murach **kampusu** przy ul. Herlinga Grudzińskiego. Na parter nowego budynku zostanie przeniesiona również uczelniana biblioteka (z ul. Starowiśnej). Dlatego **od 26 lipca** biblioteka będzie **nieczynna**.

4258 studentów przyjęto na studia na rok akademicki 2003/2004

1686 studentów studiuje na najliczniejszym Wydziale Stosunków Międzynarodowych

135 profesorów i doktorów habilitowanych prowadziło zajęcia w roku 2003

pedagogika, ochrona środowiska, informatyka
z ekonometrią

to nowe kierunki na rok akademicki 2004/2005

newsy:

Nowy samorząd

W wyborach, przy stosunkowo niskiej frekwencji, zostały wyłonione organy samorządu studentów: Rada Uczelni i Komisja Rewizyjna. Ich skład podajemy na str. 5.

Konferencja

W dniach 30.05.-01.06. odbędzie się IV Międzynarodowa Konferencja Naukowa: "Państwo i społeczeństwo XXI wieku", organizowana przez Krakowską Szkołę Wyższą. Na konferencję zaproszeni zostali pracownicy naukowcy wyższych uczelni z Polski i zagranicy oraz przedstawiciele administracji państwowej i środowisk twórczych i artystycznych.

Juwenalia 2004

Studenci KSW zaprezentowali się podczas Kolorowodu, czyli uroczystego przemarszu z okazji krakowskich juwenaliów. Samorząd wynajął na tę okazję autobus cabrio w stylu retro. Pojazd KSW przez długi czas prowadził kolumnę pojazdów uniwersyteckich, by ostatecznie wjechać na Rynek tuż po reprezentacji AGH. Więcej o juwenaliach na str. 12.

"Milusińskie"

Pod koniec kwietnia w klubie LochNess odbyła się juwenaliowa impreza KSW, połączona z wyborami Najmilszej Studentki Krakowskiej Szkoły Wyższej. Została nią Monika Buczek, studentka pierwszego roku Administracji Publicznej. Reprezentowała ona uczelnię również w międzyuczelnianych wyborach. Najmilszą Studentką Krakowa została reprezentantka Akademii Rolniczej, a publiczność zgromadzona w klubie Rotunda wytypowała swoją najmilszą studentkę Akademii Górniczo-Hutniczej.

lekcja moralizatorska

Drodzy studenci!

Z pewnością nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że 20 kwietnia 2004 roku odbyły się wybory do Samorządu Studentckiego. Wybory wydawać by się mogło bardzo ważne i niewątpliwie potrzebne, ponieważ to właśnie z nich wyłonił się przedstawiciel, który reprezentować będzie całą bractwo studencką KSW. W toku kampanii wyborczych, tych dużych i tych małych (technicznego i formalnego przygotowania), które zresztą odbyły się bez większych problemów, należy zwrócić uwagę na bardzo ważną rzecz, a mianowicie na frekwencję wyborczą, a raczej na jej brak! Tak, drodzy studenci. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Chcemy, żeby traktowano nas jak ludzi dorosłych, z należytnym szacunkiem i z powagą, a kiedy nadarzyła się okazja, by udowodnić, że jesteśmy coś warte, że mamy wiele do powiedzenia; że nie chcemy już tylko słuchać, ale chcemy, żeby nasz głos również coś znaczył, w tak ważnym momencie zachowujemy się jak dzieci. Zlekceważenie tych wyborów pokazało, jak wiele jeszcze musimy się nauczyć w życiu, z ilu bardzo ważnych rzeczy musimy zdać sobie sprawę. Jesteśmy studentami, mamy swoje prawa i obowiązki, z których korzystamy i których powinniśmy przestrzegać. Świat stoi przed nami otworem i tylko od nas samych zależy, czy będziemy umieli z tego skorzystać. Jeszcze nie raz przyjdzie nam w życiu oddać swój głos w takiej czy innej sprawie. Pamiętajmy o tym, bo czy tego chcemy, czy nie, wiele zależy od nas. Dajmy sobie szansę, podejmując mądre i słuszne decyzje!

Martyna Polak

Nowy samorząd studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:

(w kolejności alfabetycznej)

Rada Uczelniana:

Mariusz Bajor - Stosunki międzynarodowe, I rok, studia dzienne
Dawid Czupik - Prawo, I rok, studia dzienne
Grzegorz Fabianowski - Zarządzanie i marketing II rok, studia zaoczne
Dariusz Korczek - Administracja, II rok, studia zaoczne
Michał Kraus - Politologia, I rok, studia dzienne
Alina Kresak - Administracja, II rok, studia zaoczne
Henryk Kubiak - Stosunki międzynarodowe, I rok, studia zaoczne
Laura Miśkowiec - Stosunki międzynarodowe, III rok, studia dzienne
Katarzyna Papież - Stosunki międzynarodowe, I rok, studia zaoczne
Marcin Pleniewicz - Architektura i urbanistyka, I rok, studia dzienne
Michał Skorecki - Prawo, II rok, studia dzienne
Kamil Szemrai - Administracja, I rok, studia zaoczne
Marcin Tynor - Administracja, III rok, studia dzienne
Magdalena Wygoda - Nauki o rodzinie, II rok, studia dzienne
Michał Zółw - Stosunki międzynarodowe, II rok, studia dzienne

Komisja Rewizyjna:

Grzegorz Grzegorzczak - Prawo, II rok, studia dzienne
Michał Kuś - Zarządzanie i marketing, I rok, studia dzienne
Dariusz Musiał - Prawo, II rok, studia dzienne
Maciej Pabisz - Prawo, I rok, studia dzienne
Aleksandra Sarzyńska - Prawo, II rok, studia dzienne

z ostatniej chwili...

Samorząd Studentów wybrał swoje jednostki regulaminowe. Przewodniczącym Zarządu oraz Rady Uczelnianej został Marcin Tynor, Wiceprzewodniczącą Zarządu Laura Miśkowiec, wiceprzewodniczącym Rady Uczelnianej Michał Kraus, Sekretarzami odpowiednio Grzegorz Fabianowski oraz Katarzyna Papież. Na skarbnika wybrany został Henryk Kubiak. Delegatami na posiedzenia Senatu Uczelni zostali Marcin Pleniewicz i Michał Skorecki.

Zapraszamy wszystkie koła naukowe działające przy Krakowskiej Szkole Wyższej do publikacji na łamach Mixera. Z przyjemnością i satysfakcją będziemy publikować Wasze prace, ogłoszenia, dyskusje naukowe. Zaczynamy od Koła Familiologów, mając nadzieję, że tym samym obudzimy nieco śpiące już wakacyjnym snem inne jednostki naukowe studentów.

od familiologów

Niewątpliwie najdoskonalszym systemem komunikacji jest nasz naturalny język, dźwiękowy język ojczysty. Niestety, nie wszyscy mogą się nim posługiwać. Ci, których dotknęła głuchota od urodzenia lub od wczesnego dzieciństwa, mają opanowanie mowy w ogromnym stopniu utrudnione lub nawet uniemożliwione. Dla wielu niesłyszących lub słabo słyszących język migowy stał się najlepszym sposobem komunikacji z otaczającym światem. Dzięki gestom bez problemu porozumiewają się ze sobą. Na barierę napotykają jednak wówczas, gdy chcą się porozumieć z osobą słyszącą, której obcy jest system komunikacji migowej.

Zgodnie z ideą powszechnie znanego hasła „keine grenzen” studenci zrzeszeni w Studenckim Kole Naukowym Wydziału Nauk o Rodzinie „Familiolodzy” postawili sobie jako jeden z celów podjęcie próby pokonania tej bariery poprzez nawiązanie współpracy z Małopolskim Oddziałem Polskiego Związku Głuchych z siedzibą w Krakowie i poprzez zorganizowanie kursu języka miganego.

Wielu osobom, a szczególnie absolwentom wydziału Nauk o Rodzinie, umiejętność tego rodzaju komunikacji może okazać się niezbędna. To oni nastawieni są na pracę w instytucjach pomocy społecznej czy innych organizacjach pomagających. Kontakt z drugą osobą jest tutaj rzeczą podstawową, a uwzględniając bardzo dużą ilość (stałe rosnącą) osób niesłyszących lub słabo słyszących w naszym społeczeństwie, nie możemy zapomnieć o żyjących w świecie cizy. Wszyscy mamy swoje potrzeby, których realizacja przekracza nieraz tylko nasze możliwości, i wówczas zwracamy się o pomoc do innych. Czy jednak będzie to możliwe, gdy nie będziemy się w stanie porozumiewać między sobą?

Wszyscy uczymy się języków obcych, by pokonać bariery językowe; starajmy się więc również, aby w naszym społeczeństwie nie było wewnętrznych barier pomiędzy słyszącymi i niesłyszącymi lub słabo słyszącymi. Pragnę równocześnie zachęcić wszystkich zainteresowanych do podjęcia nauki tego języka, gdyż naprawdę nie wiadomo jakiego rodzaju umiejętności mogą okazać się nam użyteczne lub wręcz niezbędne w przyszłości.

Poniżej pragnę podać kilka ogólnych informacji dotyczących organizowanego przez Koło Naukowe „Familiolodzy” kursu języka miganego:

- Kurs języka miganego zorganizowany został z inicjatywy Studenckiego Koła Naukowego Wydziału Nauk o Rodzinie Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego „Familiolodzy” w listopadzie 2002 roku. Uzyskaliśmy wówczas zgodę władz uczelni na wynajem sali niezbędnej do przeprowadzenia kursu w budynku uczelni przy ul. Kazimierza Wielkiego 33.

- Nawiązaliśmy współpracę z Małopolskim Oddziałem Polskiego Związku Głuchych, którego Prezesem Zarządu jest pan Andrzej Kopceć.

- Podstawa prawna nauczania j. miganego w ramach kursu to rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 21 września 2000 roku w sprawie rodzajów, zasad tworzenia, przekształcania i likwidowania oraz zasad działania placówek doskonalenia nauczycieli (Dz.U. nr 85, poz. 956)

- Trzystopniowy kurs języka miganego, dający pełną umiejętność posługiwania się tym rodzajem komunikacji, obejmuje łącznie 315 godzin.

- I stopień kursu języka miganego trwał na naszej uczelni od listopada 2002 roku do czerwca 2003 roku. Ze względu na dużą liczbę uczestników (ok. 25 osób) prowadzony był w dwóch grupach. Nauczającymi były panie Anna Pieniążek oraz Sabina Kosoń z Małopolskiego Oddziału Polskiego Związku Głuchych. I stopień obejmował 105 godzin dydaktycznych i zakończony został egzaminem w dniu 22 czerwca 2003 roku. O wysokim poziomie nauczania świadczy fakt, iż wszyscy uczestnicy kursu pomyślnie zdali egzamin.

- Od grudnia 2003 roku rozpoczął się i trwa obecnie II stopień kursu j. miganego. Zajęcia odbywają się w świetlicy Małopolskiego Oddziału Polskiego Związku Głuchych na ul. Św. Jana. Nauczycielem jest Pani Sabina Kosoń, a w kursie bierze udział 18 osób. Egzamin planowany jest na koniec czerwca lub na październik 2004 roku.

- Ze względu na duże zainteresowanie j. miganim równolegle do II stopnia wznowiono kształcenie studentów na I stopniu. Zajęcia te odbywają się w budynku Krakowskiej Szkoły Wyższej przy ul. Kazimierza Wielkiego 33. Kurs prowadzi pani Anna Pieniążek i bierze w nim udział 10 osób. Egzamin najprawdopodobniej również odbędzie się w czerwcu lub w październiku 2004 roku.

- Członkowie Koła Naukowego „Familiolodzy” planują podtrzymanie współpracy z Małopolskim Oddziałem Polskiego Związku Głuchych i zorganizowanie kursu kolejnego III stopnia j. miganego w roku akademickim 2004/2005, jak też kolejne wznowienie nauczania na I i II stopniu, o ile zbierze się odpowiednia ilość zainteresowanych osób.

Członek Studenckiego Koła Naukowego Wydziału Nauk o Rodzinie „Familiolodzy”

Katarzyna Wojtas

Sprostowanie

W numerze kwietniowym (nr 6) ukazał się błędnie podpisany artykuł. Autorem tekstu „Strip-tease: selekcja męskiej duszy” jest Agata Majewska, a nie jak podaliśmy - Katarzyna Tobiasz. Za pomyłkę przepraszamy czytelników i wszystkich pokrzywdzonych, jednocześnie informując autorkę tekstu, iż była to pomyłka i prosimy nie sugerować fałszerstwa.

25-lecie

AIESEC



AIESEC jest największą na świecie, apolityczną i nieochodową organizacją zarządzaną wyłącznie przez studentów. Podstawowym celem AIESEC-u jest kształcenie i rozwój młodych ludzi, głównie poprzez udział w Programie Międzynarodowej Wymiany Praktyk - ITEP. Program ten umożliwia polskim studentom odbycie zagranicznych stażów zawodowych. Polskie firmy mają natomiast szansę rozwoju poprzez zatrudnienie cudzoziemców.

Komitet Lokalny w Krakowie powstał w 1979 roku i po dziś dzień jest jednym z najprężniej działających komitetów na świecie. Obecnie skupia około pięćdziesięciu członków - studentów Akademii Ekonomicznej, Akademii Górniczo-Hutniczej oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Komitet lokalny AIESEC Kraków obchodził w tym roku 25-lecie swego istnienia. Aby przybliżyć wszystkim idee, wizje oraz cele działalności, zorganizowano szereg imprez z udziałem obecnych i byłych członków organizacji, a także firm wspierających i współpracujących z AIESEC Kraków.

Odbyły lub odbędą się: AIESEC DAYS (17-20 maja), Gala Partnerów AIESEC (3 czerwca) oraz spotkanie byłych członków Alumni i Praktykantów (4-5 czerwca). Poszczególne części obchodów skierowane były do różnych grup ludzi związanych lub uczestniczących w codziennej pracy naszego komitetu.

Dni AIESEC mają na celu przybliżenie studentom działalności naszej organizacji. W tym czasie odbywają się liczne prezentacje multimedialne państw, w których polscy studenci odbywali praktyki, a także ojczystych krajów zagranicznych praktykantów uczestniczących w międzynarodowej wymianie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się treningi i szkolenia, prowadzone przez przedstawicieli firm szkoleniowych oraz byłych członków, którzy zajmują obecnie kierownicze stanowiska w dużych firmach i znanych korporacjach. Tematyka szkoleń została dostosowana do potrzeb studentów stawiających pierwsze kroki na rynku pracy. Dotyczyła głównie autoprezentacji, budowania zespołu, zarządzania czasem, motywacji. Program obejmował również szereg imprez o charakterze rozrywkowym, m.in. GLOBAL VILLAGE, w trakcie której studenci mieli możliwość poznania zagranicznych praktykantów, uzyskania informacji na temat kultury, tradycji i obyczajów danego kraju, a także skosztowania orientalnych potraw z różnych stron świata. Na zakończenie DNI AIESEC wszystkich zainteresowanych zaproszono do wspólnej zabawy w ramach AIESEC PARTY. Ulice Krakowa przemierzyła TRAMWAJADA, a następnie zabawa przeniosła się do jednego z krakowskich klubów.

Kolejną część obchodów stanowiła uroczysta Gala skierowana do naszych praktykobiorników, firm i organizacji współpracujących i wspierających AIESEC Kraków. Oficjalna część Gali obejmowała przemówienia zaproszonych gości oraz prezentacje dotyczące Komitetu Lokalnego AIESEC Kraków. W drugiej części odbył się bankiet dla zaproszonych gości.

Zaproszeni zostali członkowie Łoży Honorowej:

- Jacek Majchrowski - Prezydent Miasta Krakowa
- Janusz Sepiół - Marszałek Województwa Małopolskiego
- Jerzy Adamik - Wojewoda Małopolski
- Ryszard Borowiecki - Rektor Akademii Ekonomicznej
- Franciszek Ziejka - Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Ryszard Tadeusiewicz - Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej
- Marek Piwowarczyk - Kanclerz Małopolskiej Łoży Business Center Club
- Małopolscy przedstawiciele państw, m.in.: Danii, Niemiec, Węgier, Meksyku, Wielkiej Brytanii.

Jubileuszowe obchody zakończy spotkanie praktykantów i alumni - byłych członków AIESEC, którzy w ciągu 25 lat istnienia Komitetu Lokalnego w Krakowie, poprzez swą pracę i zaangażowanie, przyczyniali się do jego sukcesu.

(AIESEC)



Projekt Global Village spotkał się ze sporym zainteresowaniem



Studenci mieli możliwość poznania zagranicznych praktykantów



Praktykanci uczestniczący w obchodach 25-lecia AIESEC

soc-city*

Kraków w pewnym sensie przypomina Berlin sprzed 1989. Mimo że muru dzielącego miasto na dwie części nie widać, egzystuje on w psychice wielu mieszkańców. Część zachodnią koronuje Rynek - dom śpiących w sarkofagach królów, inteligencji oraz wawelskiego Smoka. Wschodnia zaś - plac Centralny to betonowe eldorado robotników sprzed półwiecza. Eldorado, które dziś zdecydowanie wypada wziąć w cudzysłów, niekoniecznie jednak spisać na straty.

Sobotnie popołudnie: na Starym Mieście tłumy, w centrum Nowej Huty - pustki. Po placu Centralnym przechadzają się nieeliczne grupy emerytów oraz młodzi jegomoście w bluzach Everlast. Dwa nieśmiało wystawione ogródki piwne; w parku starsi panowie rozgrywający partie szachów; zza drzwi restauracji "Stylowa" dobiegają zaś odgłosy muzyki. Jest skromnie, cicho, ulice w niczym nie przypominają rewii mody. Brak tu modnych klubów, ekstrawaganckich sklepów znanych ze starokrakowskich deptaków. Zamiast tego na witrynach ostały się napisy jeszcze z poprzedniej epoki. Oto pomnik historii ubiegający się o wpis do rejestru zabytków UNESCO, zabytek o tyle nietypowy, że bynajmniej nie uważany przez Polaków za obiekt dumy - raczej wręcz przeciwnie: będący synonimem okolicy niebezpiecznej, oraz dla wielu: wiecznie gorejącą raną komunizmu, którą woleliby omijać szerokim łukiem. Czy słusznie?

Z archiwum ideologii

Kiedy 55 lat temu na terenie wsi Mogiła wbito symboliczne trzy łopaty pod budowę miasta - sztandaru socjalizmu, zapewne nie takiej przyszłości się spodziewano. Wzniesione z niesamowitym rozmachem Centrum, zaprojektowane przez Tadeusza Praszyckiego stanowiące połączenie pięciu głównych alei nowohuckich, miało być symbolem nowego porządku, demonstracją siły wkraczającego z impetem do Polski systemu. Nową Hutę budowano od zera, niemalże bez maszyn, często w ciężkich warunkach atmosferycznych, przy ambitnym założeniu utworzenia kompleksu miejskiego stanowiącego zaplecze dla kombinatu przemysłowego, w którym miało nie brakować niczego, z wyjątkiem jednego elementu: w starej zabudowie miasta nie uświadczymy widoku kościoła, albowiem Nowa Huta miała być miastem bez Boga. Wiele osób być może zdziwi to, iż zabudowa posiada liczne odwołania do architektury renesansu, baroku oraz klasycyzmu. Przyglądając się uwa-

żniej szczególnie osiedlom A, B, C i D, widać że każde z nich posiada odmiennego rodzaju ornamenty. Ponadto Nowa Huta jest w istocie miastem bastionem. W przypadku nuklearnego ataku USA na kraje bloku sowieckiego Nowa Huta była głównym celem strategicznym, toteż budowana była tak, aby przetrwać ataki różnego rodzaju; stąd schrony, piwnice połączone ze sobą i tunele pomiędzy osiedlami. Wieńczący nowohuckie Centrum plac nigdy nie został ukończony, albowiem po okresie odwilży zaniechano jego rozbudowy. W stosunku do projektów brak mu: obelisku pośrodku, ratusza oraz monumentalnego domu kultury, który miał zamykać plac od strony południowej.

Goodbye, Lenin

Oddzielny paragraf wypada poświęcić temu, który przez kilkadziesiąt, "ozdobił" plac Centralny, mianowicie pomnikowi Lenina.

dokończenie - str. 8

żywe symbole miasta

Stoją, siedzą, grają, śpiewają - czas turystom umilają. Nieruchomi, ruchomi rozmieszczeni. Niecodzienni ludzie codziennie odwiedzający Rynek Główny.

Breakdance

W przeciwieństwie do Białej Damy pojawiają się tylko w okresie letnim, kiedy słońce świeci, a gwarne Rynek tętni życiem. Mają swój sprzęt, zapewne lata treningu za sobą i ogromne chęci. A do tego, że ich wyczyny się podobają, nikogo nie trzeba przekonywać. Dzieci bloków, niestety. Chłopcy tańczą, bo brak im pieniędzy. Smutny obraz polskich realiów, lecz z drugiej strony, grupa chłopaków, w wieku 6-19 lat, to prawdziwa atrakcja, ożywiająca nieco zadumanego Mickiewicza. Ich zajęcia, choć męczące, daje im radość. Sztuka dla paru groszy, ale cieszy oko. Polecam obejrzeć!

"Biała Dama"

Bez wątpienia mogłaby zaśpiewać: Mój jest ten kawalek... bruku (bo podłogi brak). Pani Maria (dla nieuświadomionych to jest pani) od kilkunastu lat stoi sobie w tym samym miejscu. Jednak stosunek krakowiaków do tej postaci dopiero w ostatnich latach uległ zmianie. Na początku postrzegano ją jako wariatkę. Obecnie "Biała Dama" na swojej skrzyni (zbitej przez męża) to swoisty żywy posąg stojący na placu obok kościoła Mariackiego. Szlifbruki bądź co bądź lgną do niej. Ciekawość? Atrakcja? A może osoba przypominająca zjawę jest warta chwili zatrzymania podczas monotonnej bieganiny pomiędzy Wawelem, Sukiennicami, McDonalodem? Rozśmiesza. To jej zadanie. Kocha ludzi, szczególnie tych pokrzywdzonych przez los. Wywołuje uśmiech na zatroskanych szarością zwykłych dni ludzkich twarzach.

Piłkarzyk

Ulubione miejsce tego pana to ulica Floriańska. Czasem można go też spotkać obok Empiku. Cel całej zabawy, jak u wymienionych poprzednio - pieniądze. Co prawda żadna wielka kasa, ale starczy na to i owo. Z wyglądu przypomina Włocha, a to, co potrafi zrobić z piłką, siedząc na kocu, naprawdę przykuwa wzrok przechodniów. Wpisał się w krajobraz tonącego w promieniach słonecznych krakowskiego Rynku. Ludzie się zatrzymują, patrzą, a czasami rzucają jakiś grosz.

Gabi

dokończenie ze str. 7

Był on bodaj najbardziej znienawidzonym "mieszkańcem" Nowej Huty, toteż legendą obrosły już liczne próby obalenia go. Dość powiedzieć, że próbowano oblać go walerianą, by zachęcić kory do zostawiania odchodów, wysadzić za pomocą środków wybuchowych (urwało mu tylko nogę), podpalić (rozgrzał się jedynie do czerwoności). Pewnego razu zaś pewnien nowohucianin oparł o cokół rower, z wywieszoną karteczką - "Masz tu rower, czapkę, buty i sp... z Nowej Huty". Życzenie z karteczki ziściło się w 1990 roku, kiedy to po obaleniu komunizmu pomnik zburzono.

Nie taki diabeł straszny

Wielu mieszkańców stanowczo nie zgadza się z powszechnie panującą opinią, iż centrum Nowej Huty to miejsce brzydkie oraz niebezpieczne. Hołubią swe miejsce zamieszkania ze względu na wszechobecną zielen, twierdzą, iż etykieta miasta przestępstw jest wielce niesłuszna i co za tym

idzie na nim krzywdząca. Młodzi nowohucianie również mają dość bycia gorszymi mieszkańcami Krakowa, toteż coś zaczyna się dziać. Odbývają się liczne happeningi kulturalne (m.in. cykliczna impreza HutArt), prężnie działa Nowohuckie Centrum Kultury. Coraz więcej dużych imprez decyduje się przenieść właśnie na plac Centralny. Jednak wciąż potencjał tego reliktu poprzedniej epoki zdaje się być niewykorzystany. Brakuje szerokiej bazy hotelowej i gastronomicznej, przewodników oraz transportu turystycznego, które mogłyby przyciągnąć zachodnich turystów. Zaciekałoby ich z pewnością to miasto idealne socjalizmu. Byłaby to szansa na odzyskanie prestużu oraz na stworzenie upragnionych nowych miejsc pracy.

"Ost-algia"***

Od czasu obalenia komunizmu niewiele się tu zmieniło. Typowe dla placu neony zostały zastąpione przez kapitali-

styczne sztyldy reklamowe, wymieniono cyferki na słynnym zegarze, duże flaty i "maluchy" odeszły na rzecz samochodów zachodnich marek. Jednak specyficzny klimat pozostał. Zaglądam do środka "Stylowej" i dostrzegam dancing w stylu retro, gdzie średnia wieku oscyluje gdzieś koło daty powstania samej okolicy. Wąsaty wokalista śpiewa piosenki przy akompaniamencie keyboardu, a wychodzący z lokalu pijaczek rozpoczyna zawiadki taniec po betonowych płytach placu. Atmosfera żywcem wzięta z filmów Barei, coś, przed czym w innych miastach próbuje się uciec, tutaj to zostało. Nową Hutę można polubić, nawet pokochać. Wystarczy pójść pod prąd, na wschód miasta i oddać się uczuciu "ost-algi".

Marcin Gnat

*tytuł wystawy fotograficznej J. A. Karnasiewicza
 *** ost (niem. wschód) określenie stosowane ostatnio w Niemczech w związku z powracającą modą na NRD.

najmilsza poliglotka!

Najmilszą Studentką Krakowskiej Szkoły Wyższej została
Monika Buczak, studentka I roku Administracji Publicznej

wiek: 20 lat

wzrost: 171 cm

oczy: niebieskie

największa pasja: język niemiecki, nauka języków
 ulubiona rozrywka: taniec, spotkania ze znajomymi
 muzyka: ma dość muzyki klubowej, woli czarne rytmy
 ulubione kluby: Faust, Gorączka, Roentgen, Boro, Fusion
 związki: poszukuję tego idealnego... najgorszy związek trwał dwa tygodnie...

cechy partnera: czuły, troskliwy, zdecydowany, imponujący
 o sobie: szczerą, nie znosi obłudy, otwarta do ludzi,
 systematyczna i obowiązkowa, rozsądna, planuje każdy dzień
 największe marzenie: zgłębić tajemnicę Jamajki; fascynuje
 się tym krajem, chce poznać jego kulturę, mieszkańców
 kuchnia: eksperymenty, kuchnia orientalna
 ulubiony napój: herbata waniliowa, malibu,
 film: Tarantino, nie przepada za sequelami
 książka: "Błaszany bębenek" G. Graasa, "Nana" E. Zoli
 KSW: "Jestem zadowolona z kierunku"

"Dziwi mnie to, że ludzie na KSW nie potrafią bronić tego, co sami wybrali"

"Co mnie drażni, to przepływ informacji na uczelni, a właściwie jego brak - doskonale to było widać podczas wyborów samorządowych"

ulubiony wykładowca: prof. dr hab. Jerzy Malec

MIXER: "Mixer jest bardzo składowy, czytam każdy artykuł"

Przyjaciele o Monice:

Grzesiek: "Monika jest sympatyczna i koleżńska, bardzo tolerancyjna, otwarta, radosna i potrafi się bawić... Jej piękne oczy kuszą każdego mężczyznę..."

Dominika: "Monia jest towarzyska, wesoła, lubiana [...], uczynna i inteligentna. Jak dla mnie jest wyjątkową osobą".



Monika Buczak: - Kocham atmosferę jaka panuje na krakowskim Kazimierzu. Co roku uczestniczę w Festiwalu Kultury Żydowskiej

work & don't travel

TEMAT Z OKŁADKI



Zadna praca nie mała

Przeciętny polski student doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakie koszty musi ponieść - a raczej jego rodzice - by studiować. Wynajęcie mieszkania, opłacenie akademika, czesnego, kupno podręczników lub ksero potrzebnych książek, bilety... Lista wydatków każdego żaka jest długa, dlatego coraz większa liczba młodych, kształcących się Polaków postanawia wyjechać "za chlebem" podczas wakacyjnej przerwy w nauce.

Realia polskiego rynku pracy nie są zachęcające, by w wakacje szukać zatrudnienia na rodzimym podwórku. Zarobki to śmieszne sumy, z których trudno cokolwiek odłożyć na czas powrotu w uczelniane mury. Powszechnie też wiadomo, że student, jeśli już znajdzie jakąś pracę w Polsce, to zostanie wyeksploatowany do maksimum możliwości, a jedyną osobą z tego zadowoloną będzie pracodawca, dla którego

zatrudnienie studenta to przede wszystkim zysk. Każdy bowiem student jest ubezpieczony, toteż nie jest to zmartwieniem pracodawcy, a wręcz przeciwnie, pieniądze te pozostają w jego kieszeni. Obraz, jaki się maluje przed osobą starającą się o pracę, jest na tyle odpychającym zjawiskiem, iż Polacy zaczynają szukać swojej szansy na zarobienie godziwych pieniędzy poza granicami naszego kraju. Nietrudno znaleźć młodych i chętnych do wyjazdu. Nie wstydzimy się także mówić o tym głośno. Taki wyjazd przynosi wiele korzyści. Oprócz pieniędzy, po które emigrujemy, liczy się również to, że poduczmy się języków obcych, poznamy nowych ludzi i zwiedzimy kawałek świata.

Ofert potencjalnych miejsc zarabiania także nie brakuje. Właściwie każda uczelnia, bez znaczenia, czy jest państwowa, czy też prywatna, posiada

własne dojścia do biur, które w najbliższym okresie zaleją nas informacjami o pracach sezonowych. Najczęściej są to prace w Niemczech, we Włoszech, ale i w Anglii, Holandii i oczywiście Stanach Zjednoczonych. Propozycje zatrudnienia są na tyle zróżnicowane, że w zasadzie każdy, kto chce spróbować szczęścia poza Polską, znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Popularnością cieszą się wyjazdy do sezonowych zbiorów owoców, jabłek w Niemczech lub winogron w słonecznej Italii. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, są potrzebne głównie opiekunki do dzieci, panie do zajmowania się domem. Także młodzi mężczyźni znajdują zatrudnienie przy remontach, budowach osiedli mieszkaniowych itp. Problem, jaki się pojawi w przypadku wyjazdu do USA, to wiza. Jednakże od jakiegoś czasu biura wysyłające Polaków do pracy na kontynent północnoamerykański dbają



Ulotki - to najniższy w hierarchii prac tymczasowych system zarabiania pieniędzy

także i o legalność pobytu. Jest to bardzo ważne z punktu widzenia studentów, którzy planują pobyt w Stanach zaledwie na czas wakacji, gdyż doskonale wiemy, ile trwa oczekiwanie na pomyślne rozpatrzenie próśby o wydanie wiza. Nie jest to krótki okres nawet, jeśli posiadamy rodzinę w USA, choć oczywiście zdarzają się przypadki, kiedy cała procedura jest przeprowadzana sprawnie i stosunkowo szybko, niemniej jednak rzadko.

Wyjeżdżali nasi starsi koledzy, wyjeżdżamy i my. Sytuacja w Polsce jest na tyle niesprzyjająca dla młodych z chęciami nawet do ciężkiej, fizycznej pracy, że stawiamy wszystko na jedną kartę i pakujemy walizki. Zarobić się da. Poznać ciekawych ludzi też. Przeżyć przygodę - o to także nie jest trudno. Wszystko barwi się optymistycznie i kolorowo, ale zapewne wielu pyta samych siebie, dlaczego trzeba opuszczać niebrzydki przecież ojczysty kraj w poszukiwaniu pieniędzy. Coś nie tak jest z tą Polską, skoro jesteśmy zmuszeni niejako do wyjazdu, by zarobić grubszą kasę na życie studenckie. Przelicznik jednak jest stosunkowo prosty. Praca w Niemczech przy zbiorze jabłek to około 3 tysięcy złotych na miesiąc, podobna płaca za pracę na plantacjach winogron we Włoszech jest gwarantowana. Stany Zjednoczone to z kolei miejsce naprawdę cięż-

kiej pracy, lecz dwumiesięczny pobyt przynosi zyski w wysokości 10 tysięcy złotych. Polskie wakacyjne zarobki jak widać wypadają bardzo słabo w zestawieniu z sumami, jakie można osiągnąć na zachodzie Europy lub po drugiej stronie oceanu. Trochę odwagi i pieniędzy zainwestowanych na zorganizowanie wyjazdu przynosi niemałe korzyści, toteż chcemy jeździć po świecie i zarabiać.

Cała sytuacja nieco się zmieniła po wejściu Polski do Unii Europejskiej, lecz dopóki nasz system monetarny jest złotówkowy, dopóty opłacalność takich podróży jest nadal atrakcyjna dla portfeli polskich studentów. Bowiemy coraz większa ilość osób nie pierwszej młodości deklaruje ochoczo, że gdyby znalazła się sposobność do bezpiecznego wyjazdu do pracy za granicami polski, to skorzystaliby z oferty. Smutne, bo przyszłość Polski jako państwa silnego, państwa młodych, ambitnych, wykształconych obywateli zostaje postawiona pod dużym znakiem zapytania. Prawda jest mianowicie taka, że wielu wyjeżdża raz, potem drugi, trzeci, a nie wszyscy powracają. Znajdują nowe miejsce zamieszkania i przede wszystkim miejsce, gdzie ich praca jest adekwatna do wynagrodzenia.

Gabriela Kózka

po co pracujemy w wakacje?

Każdy, kto podejmuje pracę, wiąże z nią jakieś własne plany i nadzieje na ich realizację. Ludzie, zwłaszcza ci młodzi, bo o nich tutaj mowa, mają w swoim życiu wiele marzeń, tych dużych i tych małych i chyba nie skłamię jeśli powiem, że dzięki ogromnej ambicji, wytrwałości i uporowi, bardzo często udaje im się te marzenia zrealizować.

Jest jedna bardzo ważna rzecz, która również jest powodem tego, że studenci podejmują pracę. Chodzi tutaj o niezależność finansową od rodziców. Ta sprawa traktowana jest przez młodych ludzi nadzwyczaj ambicjonalnie, wiąże się ona z młodego lada wyzwaniem, któremu niełatwo sprostać, jednak mimo to coraz więcej studentów decyduje się na samodzielne, niezależne życie, które nie jest może usłane różami, ale jest ich własne! Takich przykładów, po co, i dlaczego, domniemywać i przypuszczać, można by tutaj mnożyć bez liku. Przejdźmy więc do konkretów...

Ci, którzy osiągnęli swój cel

Karolina, studentka Uniwersytetu Wrocławskiego razem ze swoimi przyjaciółmi marzyła o tym, by zobaczyć Statuę Wolności. Dzięki rodzinie jednej z koleżanek, której krewni mieszkają w Stanach, to marzenie mogło się spełnić. Przez trzy miesiące wszyscy bardzo ciężko pracowali w jednym z amerykańskich supermarketów, po to by zarobione pieniądze móc przeznaczyć na zwiedzenie chociażby malutkiej części tego ogromnego kraju. Jak sami twierdzą, nie było łatwo. Praca od 6 do 18 z trzema przerwami, w tym jedną obiadową, wymagała od nich wielkiego wysiłku i poświęcenia, jednak to, co mieli możliwość zobaczyć i przeżyć, w pełni zrekompensowało im

cały ten trud. O podróży do Stanów Zjednoczonych mówią, że z pewnością była to podróż ich życia; podróż, której nigdy nie zapomną, tym bardziej że zawdzięczają ją tylko i wyłącznie samym sobie.

Ania po skończeniu liceum bardzo chciała studiować germanistykę. Doskonale знаła język niemiecki i to właśnie z nim wiązała swoją przyszłość. Żeby jednak móc rozpocząć wymarzone studia, musiała sama na nie zapracować, ponieważ jej rodziców nie było stać na ich opłacenie. Pewnego dnia nadarzyła się możliwość wyjazdu do Niemiec w roli opiekunki do dziecka, z której dziewczyna chętnie skorzystała. Wyjeżdżając, miała nadzieję, że uda jej się zarobić jakąś większą sumę pieniędzy, a przy okazji będzie miała okazję podszkolić język.

Dziś minęły cztery lata od jej wyjazdu. Ania jest szczęśliwą żoną i matką, pracuje i jednocześnie studiuje swój ukochany język. Bardzo tęskni za rodziną, ale jak sama przyznaje, dostała od życia cudowny prezent, którego nie zamieniłaby za nic w świecie.

Jak sami widzicie, praca podczas wakacji nie zawsze musi być koniecznością. Często bywa tak, że dzięki niej możemy przeżyć coś wspaniałego, niezwykłego i niezapomnianego. Dzięki zarobionym pieniądzą możemy przeżyć przygodę swojego życia, przygodę, o której kiedyś będziemy opowiadać dzieciom i wnukom. A zatem nasuwa się pytanie: czy warto?

Ci, którzy zrealizowali swoje marzenia, z pewnością odpowiedzą twierdząco, tym zaś, którzy jeszcze nie mieli takiej okazji, życzę, by los uśmiechnął się także do nich.

Martyna Polak

kraków na rowerowo

Kraków podany na rowerowo? Czemu nie! Przecież to równie dobra rozrywka jak jego zjadanie, proponowane przez dwóch zacnych panów: Makłowicza i Bikonta.

Osiem promieniście wychodzących ze śródmieścia tras rowerowych, Trasa Centralna oraz Obwodowa Magistrala Rowerowa - brzmi nieźle. To wszystko jednak w planach, bo Kraków ma ambitne plany rozbudowy sieci ścieżek rowerowych. Obecnie dobre warunki dla rowerowego kręcenia są w centrum miasta i jego dzielnicach zachodnich. Gdzie indziej jest gorzej. Wybudowane dawno temu ścieżki rowerowe w Nowej Hucie wykorzystali kierowcy samochodów, którzy parkują na nich swoje blaszane "bolidy". Jednak czekanie na zmaterializowanie się tych pomysłów nie jest konieczne, bo Kraków to atrakcyjne i w miarę przyjazne dla rowerzystów miasto. Oprócz rozwijającej się sieci ścieżek są szlaki rowerowe i bezcenny teren Lasu Wolskiego z niesamowitymi widokami na całe niemal miasto.

Właśnie do Lasu Wolskiego jeździ autobus linii 134. Specyficzna to linia, bo obsługujące ją jelicze wyposażone są w stojaki na rowery. Takie udogodnienie pojawiło się prawie rok temu. „Konstrukcję stojaków wykonali pracownicy zajezdni Woła Duchacka” - tłumaczy Zbigniew Golonka, kierowca jednego z dwóch autobusów ze stojakiem. Na zamontowanym z tyłu pojazdu bagażniku mieszczą się 4 rowery, które przypina się do tego samego mechanizmu, jaki wykorzystywany jest do stawiania jednoślądów na dachy samochodów osobowych. Rowery postawić na autobusowy bagażnik można tylko na początkowym i końcowym przystanku, czyli pod hotelem Cracovia i ogrodem zoologicznym. Tam też kierowcy przypinają rowery linką, która dodatkowo zabezpiecza pozostawione dwukółkowce. „Stojaki cieszą się dużym powodzeniem, nawet w zimie” - mówi pan Zbigniew. Poza sezonem linia 134 odbywa dwa kursy na godzinę. Nie zapowiada się, żeby autobusów ze stojakami miało być więcej, bo „na razie nie widać takiego zapotrzebowania” - tłumaczy Bożena Pękala, rzecznik prasowy krakowskiego MPK. I dodaje, że „te dwa stojaki zostały zamontowane, bo na trasie prowadzącej do zoo jeździ dużo młodych rowerzystów. Ich zabawa polega na zjeżdżaniu rowerami z gór. W dół jedzie się fajnie, natomiast pod górę niekoniecznie, dlatego pod górę jeżdżą zazwyczaj autobusem. MPK postanowiło uprzyjemnić im życie i zamontowało te stojaki. Inne miejsca Krakowa, do których jeździmy, nie cieszą się tego typu zainteresowaniem rowerzystów jak kopiec Piłsudskiego. Gdzie indziej rowerzyści raczej jadą rowerami, zamiast wozić je autobusem”.

Nie od dziś wiadomo, że Kraków stawia na turystów. Nie dziwi więc fakt, że Wydział Współpracy i Promocji Miasta przygotował specjalną broszurę, w której znaleźć można obszerne i cenne informacje na temat aktywnego wypoczynku; są tam m.in. mapki z zaznaczonymi trasami rowerowymi. Ze względu na spore zainteresowanie zagranicznych turystów, pomarańczowa książeczka dostępna jest również w języku angielskim i niemieckim. Można sobie takie wydawnictwo sprezentować w punktach informacji turystycznej, można też w nich uzyskać adresy wypożyczalni rowerów.

Jedna z nich znajduje się na krakowskim Kazimierzu, przy ul. Józefa. „Zwiedzaj Kraków na dwóch kołach” - przeczytać można na wizytówce reklamowej wypożyczalni, było nie było... „Dwa koła”. W większości tego typu miejsc trzeba mieć przy sobie trochę więcej pieniędzy, bo należy zapłacić kaucję, która zwracana jest, jeżeli rower wróci cały i zdrowy. W wypożyczalni przy ul. Dietla kaucja wynosi równowartość wypożyczanego roweru. Obcokrajowcy zostawiają tam tylko dokument ze zdjęciem. „Jeszcze się nie zdarzyło, żeby turysta zagraniczny rower nie zwrócił” - usłyszałem w wypożyczalni przy ul. Dietla. W kazimierskich „Dwóch kołach” kaucja jest stała i wynosi 200 zł. W wypożyczalni przy ul. św. Anny bez żadnych problemów zamiast kaucji można zostawić dowód osobisty.

„W 95 proc. rowery wypożyczają turyści zagraniczni, pozostałe 5 proc. to studenci” - szacuje Stanisław Loginow z „Dwóch kół”. To dlatego na



Europejską stolicą rowerów jest Amsterdam

odwrocie wizytówki widnieje napis: „Kraków by two wheels”. Reszta też jest w języku angielskim. Wypożyczalnia na Kazimierzu przyciąga Żydów czy Amerykanów. Ci ostatni chętnie wybierają się na wycieczkę do Nowej Huty. Większość wypożyczających korzysta ze znanych i wypróbowanych tras: w obrębie Kazimierza i Starego Miasta, na kopiec czy do Ojcowa. Na ścianach w wypożyczalni prezentowane są także trasy na Skalki Twardowskiego i Wzgórze Lasoty.

Nie oznacza to jednak, że nie warto zjeżdżać z utartych szlaków. Oczywiście, że warto, bo w ten sposób, poznać można wspaniałe miejsca. Warto też pamiętać, że Kraków na rowerowo to specyficzne danie, bo po zjeżdżeniu, zamiast liczyć kalorie, można je śmiało odjąć. Niestety, nie oznacza to, że Kraków oszczędza tak wątpliwych rozrywek jak przeciskanie się między pieszymi, czy, co gorsza, samochodami. Jest też w Krakowie kilka miejsc, które nie cieszą się zbyt dobrą sławą w rowerowym świecie. Do miejsc takich zaliczają się Rondo Mogiłskie, ulice: Mogiłska, 29 Listopada, Prądnicka, Kamieńskiego, Wielicka czy Nowohucka. Część z nich już wkrótce ma zostać przebudowana z uwzględnieniem rowerowego zapotrzebowania. Jak najlepszą stawą cieszą się za to trasy wokół Błoń, ulica Kopernika i Bulwary Wiślane. Można więc popatrzeć na rowery Kraków z perspektywy tych ostatnich i pałaszować z przyjemnością.

Piotr Koziarz

Wypożyczalnie rowerów w Krakowie

Biurow Podróży Jordan

ul. Długa 9

ceny w poprzednim roku: 7 zł/godz.,
40 zł/dzień

Wypożyczalnia „Dwa koła”

ul. Józefa 5 (działa przez cały rok)

ceny: 15 zł/3 godz., 20 zł/5 godz.,
25 zł ze dla studentów (5zł)/dzień
+ kaucja: 200zł

Wypożyczalnia

ul. Dietla 77

ceny: 3 zł/godz., 15 zł/dzień
+ kaucja wynosząca równowartość
wypożyczanego roweru

Wypożyczalnia

ul. św. Anny 4

ceny: 4 zł/godz., 25 zł ze zniżką dla
studentów (5zł)/dzień + kaucja 300 zł
lub dowód osobisty

TEMAT Z OKŁADKI

Mimo tragicznych zdarzeń w Łodzi, krakowskie juwenalia, poza jednostkowymi incydentami, odbyły się w spokoju i w znakomitych nastrojach. Kolorowód - tradycyjny marsz z miasteczka studenckiego na Rynek - zgromadził tłumy studentów.

Juwenalia



14 maja Rynek Główny został szczelnie wypełniony studentami



"Bzyki" z AGH oddawali się niecodziennym uciechom...



Tłum i pojazdy przedzierające się przez ul. Reymonta były pozdrawiane przez ekipę techniczną UJ



Autobus cabrio w stylu retro to tegoroczna wizytówka studentów KSW



Górnik z flagą KSW? Dlaczego nie? Porozumienie bez barier



Najlepiej ubrani studenci Juwenaliów 2004 - Rzymianie prosto z Politechniki

lia 2004



Element patriotyczny - staropolska łódź prosto z nad morza



Na KSW można uczyć się arabskiego...



"Tak się bawi, tak się bawi, AGH"



Najprawdopodobniej najlepsza Statua Wolności na świecie



Autobus KSW został "poświęcony" i ruszyliśmy w drogę



Krakowskim juwenaliom towarzyszyło kilka imprez plenerowych

wszyscy mamy źle w głowach - studiujemy

Juwenalia 2004

Dochodzi 9.30. Deszczowe chmury leniwie opuszczają teren miasteczka studenckiego AGH i oddalają się na zachód. Ekipa z samorządu KSW już wie, że pomysł z autobusem cabrio wypali. Wypogadza się, robi się coraz cieplej, a studenci gorliwie zawieszają baner uczelni, plakatuja autobus. Wokół pojazdu skrętnie uwija się około dziesięciu osób. Poza tym pustka, cisza, miasteczko jeszcze śpi. Dawid obawia się, że nikt więcej nie przyjdzie: „glupio będzie wyglądał pusty autobus pośród innych”...

Piętnaście minut później problem Dawida jest już nieaktualny - przybyła uczelniana ekipa. Chwilę po nich, na parkingu ustawia się za autobusem maluch, skrętnie obłożony gazetami. Wysiada kierowca - rosły mężczyzna ubrany w wiejską spódniczkę; wysiada kolejna osoba i kolejna, i kolejna... Wszyscy znamy pojemność polskich samochodów. Podczas przygotowań do kolorowodu juwenaliowego czas mija bardzo szybko. O 10.15 parking jest pełen różnych pojazdów i przebranych studentów. „Tradition” - jak mówił Skrzypek na dachu. „Tradition, tradition, tradition”. Mimo tragicznych wydarzeń w Łodzi, frekwencja w Krakowie jest stu procentowa. Dalej za autobusem KSW ustawia się taksówka marki Warszawa (z której wybiegają Osama Ben Laden z Saddamem H.), traktor z przyczepą Akademii Rolniczej oraz „buda”, czyli duży fiat z psią budą na dachu, Star Politechniki, ciuchcia WSZiB, Ikarus (również Polibudy). Lukę między samochodami wypełniają m.in. bzyki z AGH, zapylające wszystkich i wszystko co się da, chłopaki z drużyny Unimil, a także cała armia rzymska, z Cezarem na lekcycie.

Do Juwenaliów gotowy jest Marcin z KSW ubrany w tradycyjny strój arabski. Biega z flagą, pozdrawia wszystkich, porozumiewawczo nawiązuje dialog z Osamą. To jemu cała uczelnia zawdzięcza świetną zabawę na tegorocznych juwenaliach. Do godziny 11 koło pojazdów trudno przejść. Jedyne studentowi przebranemu za księdza udaje się utorować sobie drogę, poświęcić wszystkie wehikuly, i wszystkich najbardziej udanych przebierańców. Zabawa jest świetna. To wszystko przy rytmach muzyki nieśmiało granej przez orkiestrę reprezentacyjną AGH, przy okrzykach „Tak się bawi, tak się bawi...”, przy piwie (oczywiście bezalkoholowym).

Piesi studenci ruszają w pochodzie. Są ich tysiące. W mgnieniu oka cała ulica Reymonta zostaje wypełniona bracją żakowską. Tuż za piechotą ruszają jednostki zmechanizowane. I tu piękna niespodzianka Krakowska Szkoła Wyższa jedzie pierwsza w kolumnie! Ogórek rusza niezdarnie, a na pokładzie słychać pierwsze okrzyki „Tak się bawi, tak się bawi KSW”. I to nie tylko z naszych gardeł, ale i chłopaków z AGH i PK, którzy załapali się na pokład.

Zdzierając gardła podążamy wzdłuż ul. Reymonta. Słychać pozdrowienia z balkonów akademików. Nasz autobus wyprzedza biegnący za czarownicami ksiądz rzucający na nie ekskomunikę, tuż za nimi biegą baletnice (nie tylko kobiety!) w ślicznych rajstopach. Po drugiej stronie ulicy studenci przebrani za papierosa i Nicorette toczą walkę na „lapki”. Sto metrów dalej widzimy uniwersytecką ekipę techniczną (panie sprzą-

tające) bijące nam brawo.

Wjeżdżamy na aleję, gdzie policja chwilę wcześniej wstrzymała ruch. Nasz korowód tworzy ogromne korki. Mimo to, kolejne samochody pozdrawiają nas klaksonami. Wyprzedza nas reprezentacyjny melex AGH, który to pierwotnie miał prowadzić kolumnę pojazdów. Na nim bawią się zaprzyjaźnieni z redakcją Mixera Super Student Krakowa Jacek Wierzbicki oraz Monika - najmilsza studentka AGH. Wszyscy ubrani w stroje reprezentacyjne górników. Puste aleje oddają pokłon żakom swą wolną przestrzenią, którą skrętnie wykorzystuje jeden z górników, co chwilę przybijając piątkę osobom z lewej burty autobusu KSW.

Żegnamy Aleje skręcając w ul. Piłsudskiego, a nasz kabriolet wypełnia śpiewana na wzór piosenki Elektrycznych Gitar piosenka: „wszyscy mamy źle w głowach studiujemy, hej hej, la la la, hej hej hej...”. Tak mijają kolejne metry, aż do Collegium Novum, gdzie zatrzymuje nas korek (pod UJ-em zawsze musi być tłoczno). Nasze śpiewy nie ustają, co lekko może denerwować grający na Festiwalu Nauki big band. Tę chwilę postoju wykorzystuje kolejny z reprezentacyjnych górników, który w ramach niepisanego porozumienia, pięknie wymachuje żółtoniebieską flagą Krakowskiej Szkoły Wyższej... To wszystko na znak przyjaźni i bez złośliwości.

I w takich rytmach wjeżdżamy na Rynek Główny, resztką sił wykrzykując na przemian „Tak się bawi KSW” i „wszyscy mamy źle w głowach”. Runda honorowa wokół Rynku, chwila dla fotoreporterów i wysiadamy z autobusu, by dołączyć do oficjalnych obchodów juwenaliów, prezentując na scenie naszą uczelnię. Tak jak korowód w tym roku udał się bezbłędnie, tak i krótkie show w sercu miasta było bardzo dobre. Zatem śmiało można stwierdzić, iż nasza uczelnia na stałe wpisała się w krajobraz krakowskich juwenaliów, mimo iż reprezentacja była nieco skromna (brakowało piechoty przebierańców). Ci, którzy nie uczestniczyli w tej zabawie albo przybyli dopiero na Rynek, niech żalują, a najlepiej niech dołączą do nas w przyszłym roku, bowiem samorząd już zapowiada bardzo aktywne przygotowania do przyszłorocznego święta studentów.

Juwenalia to nie tylko kolorowód na Rynek Główny. To także liczne imprezy towarzyszące. Atrakcją tegorocznych był plenerowy koncert Hey, Chylińskiej, Zalefa i kilku innych gwiazd. Mimo deszczu na stadionie Wisły bawiło się około 4 tysięcy studentów. Także i uczelnie przygotowały własne programy: na AP odbyło się wielkie grillowanie, AE organizowało koncert Sistars, UJ - Raz, Dwa, Trzy, VooVoo i Lecha Janerki, a na miasteczku studenckim Samorząd AGH (we współpracy z Dziennikiem Polskim) zorganizował koncerty reggae oraz dyskotekę z karaoke. Patrząc w przyszłość, mamy nadzieję, że przy sporej dawce przychylności władz uczelni, także i Krakowska Szkoła Wyższa pojawi się na imprezowej mapie święta studentów.

Michał Kraus

mowa ciała

Trudno to sobie wyobrazić, ale każdy z nas ocenia i jest oceniany w zaledwie kilkanaście sekund. Przez tę krótką chwilę większość z nas wyrabia sobie 90% opinii na temat nowo poznanej osoby.



Mowa ciała to ogromnie ważny element kreowania wizerunków politycznych

Zjemy w słodkim przeświadczeniu, że podstawą komunikacji międzyludzkiej jest mowa. To rzecz ogólnie znana i akceptowana, ale jak wykazały badania naukowe, nie do końca uzasadniona. Z pewnością zdarzyło się nam wylewać z siebie potok słów, opowiadając jakąś bogatą w emocje historię albo co najmniej wrażenia z wykładów. Często pomagamy sobie przy tym dość wyrazistą gestykulacją. Nie zdajemy sobie przy tym sprawy, że słowa stanowią tylko 7 procent całego przekazu, jaki dociera do naszego odbiorcy. Są one koniecznym minimum tzw. suchych faktów. Reszta informacji odbierana jest przez słuchacza za pomocą gestów i mimiki (55 procent) oraz tonacji głosu (38 procent). Zachowanie ludzi może przekazać nam do trzynastu razy więcej wiadomości niż to, co wyrażają oni za pomocą mowy! Język ciała jest w stanie powiedzieć o nas więcej od nas samych. Dociera on bowiem do podświadomości i nawet najbardziej sprawny kłamca nie jest w stanie kontrolować pewnych odruchów mogących go zdradzić. Oczywiście w większości przypadków możemy panować nad naszym zachowaniem mówiącym często to, co wolelibyśmy zachować tylko dla siebie. Pytanie tylko, czy potrafimy? Wymaga to bowiem od nas spostrzegawczości i przede wszystkim wiedzy.

Podstawowym błędem jest interpretowanie pojedynczych gestów i przypisywaniem im stałych znaczeń. Często poda-

wanym w takich wypadkach przykładem jest drapanie się po nosie, które oznaczać może próbę kłamstwa lub zwykłe swędzenie. Starając się zatem dokładnie zrozumieć, a nawet przewidzieć zamiary rozmówcy, należy łączyć słowa z gestami i mimiką w sposób całościowy. Wszystko to wydaje się trochę odległe, więc posłużę się kilkoma przykładami. Jeżeli chodzi o wcześniej wspomniane kłamstwo, to jego najczęstszym objawem jest przysłanianie ust dłońmi lub dotykanie czy pocieranie nosa. Kiedy natomiast ktoś wykonuje

tego typu ruchy w chwili, gdy to my mówimy, najprawdopodobniej uważa, że próbujemy go oszukać. Jest to bardzo łatwo zauważalne u małych dzieci, które w chwili wypowiadania zdań nieprawdziwych szybko zasłaniają buzię rączkami. Starsze osoby, zwłaszcza te znajdujące się wysoko w hierarchii społecznej, powstrzymują ten odruch. Gestem wyrażającym szczerze, przyjacielskie zamiary jest otwarta ręka, dłonią skierowana w stronę rozmówcy. Takie ułożenie rąk wzbudza zaufanie i dosyć trudno je sfałszować, gdyż wyraźny staje się brak koordynacji dłoni ze słowami.

Prezentując ważny referat czy odczyt - zdani jesteśmy na reakcje publiczności. Pamiętajmy zatem, że wszelkie postawy, w których kciuk znajduje się pod brodą słuchających z wielkim prawdopodobieństwem zapowiadają krytykę. Głowa oparta na dłoni oznacza znudzenie. Gest nagminnie stosowany w czasie mniej swobodnych rozmów to skrzyżowane ramiona. Za ich pomocą tworzymy swoistą barierę, dzięki której odgradzamy się od innych ludzi. Jest to wyrazem układu, złego samopoczucia i chwilowej niedostępności. Reagujemy też nim na wydarzenia lub opinie będące sprzeczne z tym, co myślimy.

Mowa ciała to ogromnie ważny element kreowania wizerunków politycznych. Idealnie nadaje się ona do manipulacji często stosowanej przez polityków. Umiejętne wykorzystanie pozwala wierzyć

innym w to, co jest świetnie wyćwiczoną grą pozorów. Ułożenie rąk towarzyszące obecnie większości posłów to tzw. wieżyczka. Polega ona na kunsztownym połączeniu czubków palców obu dłoni. Symbolizuje ona intelektualne zrównoważenie oraz skomplikowany tok myślenia. Częste unoszenie kciuków w górę to znak pewności siebie, aż do zarozumiałości.

Mowa ciała to również ułożenie naszych nóg i stóp. Dla przykładu noga założona na nogę to gest działający pobudzająco seksualnie, szczególnie na mężczyzn. Wsuwanie i wysuwanie obuwnia na stopę spełnia podobną rolę, gdyż imituje ruchy faliczne.

Długo można wymieniać gesty i nieświadome ruchy ciała, dlatego zainteresowanych odsyłam do literatury. Zapewniam, że warto. Niedowiarkom przytoczę wyniki badań profesora psychologii Birdwhistella, potwierdzające skuteczność mowy ciała. Odkrył on, że dziennie nie mówimy dłużej od dziesięciu do dwudziestu minut. Przeciętne zdanie trwa dwie i pół sekundy, a podczas rozmowy partnerzy spoglądają na siebie 30-60 procent czasu jej trwania. Wiemy o sobie dużo, choć w rzeczywistości mówimy niewiele. Tłumaczyć to może jedynie skuteczność mowy ciała!

Agnieszka Zawilowicz



Noga założona na nogę to gest działający pobudzająco seksualnie, szczególnie na mężczyzn

na wakacje w Beskid Niski

Jeśli chcesz popływać, pospacerować, zwiedzić ciekawe miejsca bądź interesujesz się bitwami rozegranymi podczas I wojny światowej - przyjedź w Beskid Niski, a twoje oczekiwania zostaną spełnione w 100 procentach.

Już od lipca zaczynają się wakacje. Czy pomyśleliście już, gdzie je spędzicie w tym roku? Zapewne wielu z was wyjedzie zagranicę, aby zarobić-trochę grosza na studia. Zdecydowana większość pozostanie jednak w domach i będzie się zastanawiała, co zrobić przez całe wakacje - przecież nie przesiedzicie ich w domu. Na pewno część waszych kolegów nie będzie miała takiego problemu z wyborem miejsca odpoczynku z takiego tylko względu, że czeka ich „Kampania wrześniowa” (poprawkowe egzaminy we wrześniu). Dla nich wakacje zaczęły się już w maju, kiedy to pierwsze promienie słońca spłynęły na nich powodując tym samym reakcję łańcuchową, polegającą na delektowaniu się promieniami słońca na miejskich skwerach, zamiast uczęszczać na zajęcia i laboratorium. Pomijając jednak tych osobników, zdecydowana większość z was będzie odpoczywać po trudach minionego roku akademickiego, kiedy zostali będą się uczyć do poprawek. Rodzi się tylko jedno pytanie: gdzie wyjechać? Można wyjechać w Tatry, Bieszczady i pochodzić po górach; można wyjechać również na Mazury i nad morze, aby popływać zarówno rekreacyjnie, jak i na żaglówkach czy łódkach. Można, ale w góry jedzie się przeważnie zimą na narty, nad morze i na mazury jeździ się w gorące letnie dni, kiedy temperatura osiąga nierzadko 40 stopni. Nie muszą chyba nikomu przypominać, że są to rejony tłumnie odwiedzane przez turystów zjeżdżających się z całej Polski - i jak tu odpocząć? W takim razie gdzie wyjechać? Mam na to proste rozwiązanie - wyjazd w Beskid Niski.

Mam nadzieję, że większość z was wie, gdzie leży Beskid Niski. Dla osób, które po raz pierwszy słyszą o Beskidzie, mogę powiedzieć, że jest on częścią głównego łańcucha karpackiego. W ostatnich latach został zapomniany przez turystów. Swoją drugą młodość przeżywa od kilku lat. W Beskid Niski zjeżdżają się ludzie z najdalszych zakątków Polski (Warszawa, Szczecin, Gdańsk) tylko po to, aby móc odpocząć w spokoju i cisy beskidzkich lasów i rzek.

Przyjeżdżając tutaj, możecie odpocząć od zgiełku miasta i naładować swoje baterie przed nowym rokiem akademickim.

Taki wypad w Beskid Niski wcale nie jest drogi. Wystarczy trochę gorsza, dobre buty, namiot i siła ducha, a swoje wakacje będziecie mogli spędzić w prosty i tani sposób, obcując z otaczającą was naturą i historią spoglądającą przez wieki.

Nie chciałbym was tutaj zanudzać przewodnikowymi terminami i zwrotami ani tym bardziej opisami kilkudziesięciu szlaków; z których każdy jest lepszy od poprzedniego, dlatego postanowiłem przedstawić wam jedynie najważ-

niejsze miejsca i miejscowości, które są warte odwiedzenia i w których można się zrelaksować. Osoby, które swój wypoczynek chciałyby spędzić konno, zapraszam do Gładyszowa - pięknej wsi położonej u stóp Magury Małostowskiej. Znajduje się tutaj stadnina koni huculskich. Kilka z tych koni ma za sobą role w znanych polskich filmach, dlatego chociażby z tego względu warto tutaj przyjechać i pojeździć na nich (jest taka możliwość).



Beskid Niski jest częścią głównego łańcucha...

Miłe chwile możecie spędzić przechadzając się po Magurskim Parku Narodowym. Piękna roślinność i malownicze widoki skłaniają do refleksji nad otaczającym nas światem.

Jeżeli chcecie spędzić wolne chwile nad wodą, zapraszam nad Jezioro Klimkowskie - sztuczny zbiornik, nad którym można odpocząć i wykapać się, jak również popływać łódką.

Niedaleko jeziora znajdują się Gorlice, miasto, które podczas pierwszej wojny światowej zostało prawie w całości zniszczone. Rozegrała się tutaj bitwa (bitwa pod Gorlicami) - jedna z najważniejszych bitew I wojny światowej. Dowodem tego są liczne



świątynie i o pierwszej lampie ulicznej zapalanej w Gorlicach (tego wszystkiego dowiecie się odwiedzając Muzeum).

Udając się dalej, docieramy do Biecza - miasta z tradycjami, które sięgają już wieku XI. Chodzą słuchy, że w Bieczu urzędował król, który nauczał w tzw. szkole królów. Możecie także odwiedzić Muzeum Aptekarstwa, w którym znajduje się wnętrze dawnej apteki wraz z całym oprzyrządowaniem.

Tak samo jak w Gorlicach i w pobliskich miejscowościach, tak również w Bieczu znajdują się liczne groby żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. Biecz był ostatnią miejscowością wartą odwiedzenia. Kończąc, chciałbym zachęcić wszystkich do przyjazdu w Beskid Niski. Naprawdę warto.

Grzegorz Rybczyk

MIXER
zaprasza
Akademicki Klub Turystyczny
(AKT)
do współpracy

mixer@kte.pl

poradniki dla... idiotów

"Dlaczego mężczyźni żenią się z jednymi kobietami, a z innymi nie...". Książka ta zawiera strategie i ustalone schematy, jak postępować, by zwiększyć swoje szanse na zamążpójście. Nie wierzę i nigdy nie uwierzę, by porady tego typu doprowadziły którąkolwiek z kobiet na ślubny kobierzec...

Problemy dopadają nas w każdej dziedzinie życia: Na uczelni, w domu, na wakacjach, w relacjach z rodziną czy ze znajomymi. Są po prostu wszędzie. Mądrzy ludzie stają twarzą w twarz z problemem i starają się go rozwiązać najlepiej, jak tylko potrafią. A co tymczasem robią głupcy? Kupują nie wartościowe poradniki. Co gorsze, głęboko wierzą, że wszystkie bzdury tam zawarte ozłocą ich nędzne życie.

Na polskim rynku wydawniczym są niezliczone ilości poradników na każdą dosłownie okazję. Czy można żyć 150 lat? Jak stworzyć przyjazną przestrzeń wokół nas? - czyli magiczne techniki oczyszczania domowej atmosfery. Kolejne rewelacyjne diety; jak to się robi?... czyli co zrobić, żeby TO robić lepiej, poradnik żeglarsstwa, nauka pływania w weekend... itd. itp. Niektóre pozycje są tak śmieszne, że aż dziw bierze, iż ktokolwiek może po to sięgać. Ostrzegam więc przed tym, czego nie warto czytać. Przykładem może być zbiór porad dla kobiet (czytaj dla starych panien) pt. „Dlaczego mężczyźni żenią się z jednymi kobietami, a z innymi nie...”. Książka ta zawiera strategie i ustalone schematy, jak postępować, by zwiększyć swoje szanse na zamążpójście. Nie wierzę i nigdy nie uwierzę, by porady tego typu doprowadziły którąkolwiek z kobiet na ślubny kobierzec. Nie da się uwieść mężczyzn za pomocą z góry ustalonych reguł,

a co więcej sprawić, by ten poprosił nas o rękę. Jedynymi zainteresowanymi są chyba podstarzałe, zdesperowane nastki, którym nie pozostało nic innego, jak właśnie czytanie tych „mądrości”.

Inną grupą poradników są „złote serie” pt. „Samoobrona kobiet...”. Prawdą jest, że żyjemy w czasach, w których agresja jest wszechobecna, a kobiety są najczęstszymi ofiarami. Nie oznacza to jednak, że można nas, kobiety, karmić i zaciemniać nam umysł bzdurnymi radami i technikami obrony. W chwili prawdziwego napadu nie nam nie dadzą wyuczone metody walki obronnej czy znajomość mentalności bandyty, a takich właśnie rzeczy możemy się dowiedzieć z tychże książek. Nie da się przewidzieć, jak zachowa się napastnik. W jednym z tego typu poradników znalazłam wskazówki, jak bronić się słowami, co wydaje mi się kompletnym absurdem. W momencie realnego zagrożenia żadna rozsądna kobieta nie wdaje się w potyczki słowne z napastnikiem, tylko stara się - o ile jest to możliwe - uciekać gdzie pieprz rośnie. Tak więc porady doświadczonych instruktorów są chybione w tym przypadku. Lepiej udać się na kurs samoobrony z prawdziwego zdarzenia. Praktyka bowiem czyni mistrza, a nie „suchy” teoretyczny wykład dotyczący technik walk.

Najwięcej jest poradników zdradzających tajniki sukcesu zawodowego. Przy

półkach z tymi zbiorami tłoczą się bankruci, pseudobiznesmeni, nieudacznicy życiowi i szare myszki, które marzą o wielkich pieniądzach. Wszyscy oni myślą, że po przeczytaniu „101 porad dla żółtodziobów - czyli wszystko, co powinien wiedzieć o...” zdobędą miliony, ich biura będą prosperować jak nigdy dotąd, a oni sami staną się niezastąpionymi liderami. Te poradniki nie uczą niczego innego jak tylko sztywnych wzorców postępowania, wyuczonej mimiki i gestykulacji. Jeden z poradników mówi o tym, jak pilnować „wygaszacza ekranu” (!!!) na swojej twarzy lub jak korygować chód, by tym samym wzbudzić szacunek u swych podwładnych. Czego to ludzie nie wymyślą... Po przeczytaniu takiej pozycji potencjalny karierowicz na pewno nie jest bogatszy o praktyczną wiedzę. Jego sposób zachowania i bycia staje się mechaniczny. Miliony zdobywa się, gdy ma się trochę szczęścia lub smykalkę ku temu, ale na pewno nie po przeczytaniu tych wszystkich wskazówek.

Można by długo wymieniać, a raczej ostrzegać przed takimi książkami. Żadna lektura nie sprawi, że nagle będziemy duszą towarzystwa czy chodzącymi geniuszami. Nie nauczymy się żeglować w dwa dni, w fotelu, z książką w ręku ani nie zjednamy sobie grona ludzi za pomocą sztucznych i nienaturalnych instrukcji.

Anna Żmuda

JAK TWORZYĆ PRZESTRZEN WOKÓŁ NAS?
CZY MOŻNA ŻYĆ 150 LAT?

100 potraw z jabłka

SEX dla opornych

emade album producencki

Istnieje stare muzyczne porzekadło mówiące, iż najlepsze płyty odkrwa się dopiero po kilku przesłuchaniach. Urwierdziłem się w tym przekonaniu po kilku spotkaniach z solowym krążkiem młodszego z braci Waglewskich - Emade. Jest to bowiem przykład dzieła, które dojrzewa w uszach z każdą kolejną odsłoną.

Producent znany dotąd głównie za sprawą produkcji muzycznej trzech krążków swego brata - Fisz, pokonuje tutaj kolejne szczeble obranej przez siebie muzycznej drogi.

Nie jest to stricte hip-hop, raczej próba symbiozy owego gatunku z jazzem, dubem, oraz nawet francuskim housem à la Daft Punk. Elektronika przeplata się z żywym instrumentarium, co daje efekt muzyki bardzo witalnej. Na jedenaście utworów składają się zarówno te wzbogacone wokalizami raperów, jak i instrumentalne.

Co do warstwy tekstowej, jest ciekawie. Sokół wyraża swój stosunek do dziennikarzy (pozdrawiam!), O.s.t.r snuje opowieść o wizycie w niebie podczas śmierci klinicznej, Włodi zaskakuje zaś dojrzałą miłosną deklaracją. Poza tym na mikrofonach goszczą: Inespe, Fisz, Iza Kowalewska oraz Little Egypt.

Jako całość brzmi to świetnie i uświadamia nam, że muzycznie niektórzy Polacy byli w Europie jeszcze przed pierwszym maja.

Sprawdźcie więc „Album producencki” - wielkie wyzwanie dla tych, co nie zadowalają się zgubnym blaskiem muzycznych cyrkonii - wolą szlifować diamenty.

Marcin Gnat

barbie jako ikona popkultury

Mary F. Rogers

Zostaliśmy pionkami gry „producent-towar-konsumpcja”. Nigdy bym nie przypuszczała, jak bardzo uzależniono nas od reklam. Jesteśmy pochłaniaczami wytworów mass-kultury.

Barbie stała się ideałem kobiety, małe dziewczynki marzą o byciu taką jak ona: piękną, szczupłą, wykształconą. Zastanawiający jest fakt: na ile przeraża nas rzeczywistość, że uciekamy w świat złudzeń i na ile jesteśmy ograniczani?

Książka Rogers to doskonały socjologiczny opis realiów XX wieku. Człowiek analizowany jest przez pryzmat tego, co konsumuje, i tego, o czym marzy. Producenci dóbr luksusowych kreują już nie tylko modę, kreują również styl życia i normy obowiązujące ludzi „fajnych”.

Autorka przedstawia kolekcjonerów lalek, opisuje przemiany, jakie w nich następowały z czasem i jak z tym zjawiskiem radzili sobie producenci zabawek. Co ciekawe, Rogers dochodzi do wniosku, iż lalki oddziałują nie tylko na dzieci. Tworzą uprzedzenia rasowe, stereotypy kobiety, modelu życia i przede wszystkim są wyznacznikiem majątności. Niestety, poddałismy się tym stereotypom... w myśl mass ideałów.

Książkę polecam wszystkim tym, którzy lubią obserwować otaczającą nas rzeczywistość.

Magda Marzec

bidul

Mariusz Maślanka

Mocno reklamowana książka z serii „Nowa Proza Polska”. Co to oznacza, wie każdy zapalony czytelnik Maślowskiej. Ja nim nie jestem i chyba nie będę. Za każdym razem, gdy próbowałem przebrnąć przez felietony tej autorki drukowane w „Przekroju”, kończyło się to przedwcześnie sporą dawką negatywnych odczuć. Żadnego felietonu Maślowskiej nie przeczytałem, dotarłem za to do końca „Bidula”...

Książka opowiada o losach i przeżyciach chłopaka ze wsi, którego rodzice wraz z dwójką rodzeństwa oddają do bidul. Powieść jest podobno realistyczna. Dla mnie jednak realizm nie polega na przesączeniu wulgaryzmami i perwersją, które to bardzo kontrastują ze światem dziecięcym.

Przekleństwo na każdej stronie, brutalność, a do tego na siłę wstawione pseudolisty bohatera do „Pana Nikt”, pisane łamaną polszczyzną, niepoprawne gramatycznie i stylistycznie. Książka uwłacza językowi polskiemu, a tym bardziej polskiej literaturze. Co więc skłoniło mnie do kupna tej książki? Jedynie nazwisko i imię autora, które brzmi tak samo jak mojego starego znajomego... To chyba jednak za mało.

Michał Kraus

kill bill? oto jest pytanie

No i zabił go...

Nie polubiłam pierwszej części i wcale nie miałam ochoty oglądać drugiej, ale zwykła ludzka ciekawość zwyciężyła... i nie żałuję.

Brak fruujących, odciętych kończyn; brak przejaśkrawionych popisów sprawności fizycznej oraz wreszcie brak lejącej się strumieniami sztucznej krwi wpłynęły pozytywnie na moją percepcję... Ukrywający się w pierwszej części dawny Tarantino odrzucił przykrywkę wyśmiewania konwencji. Pojawiły się mniej lub bardziej ciekawe dialogi, delikatna analiza psychiki (co pozwoliło aktorom na jakąkolwiek grę), wspierana przez częste retrospekcje... bohaterowie stracili mechaniczny wyraz twarzy i pokazali, że jakieś ludzkie instynkty jeszcze w nich pozostały, choć czasami naprawdę trudno w to uwierzyć.

Nie jestem jednak pewna, czy na ujawnienie bardziej humanitarnej strony Czarnej Mamby trzeba było poświęcić cały film? No cóż... dwie części to dwa razy większe pieniądze... Pięć ciiosów rozerwało serce Billa, a serce filmu Kill Bill - tylko dwa: I i II część...

Rzoana

tango argentyńskie

Tango argentyńskie jest niezwykle zmysłowe i jednocześnie dziko namiętne; czule oraz delikatne, a zarazem nasycone erotyzmem i uwodzicielską intymnością...

Gdy usłyszałam, że w Krakowie są organizowane weekendowe warsztaty tanga, a raczej otrzymałam propozycję wzięcia w nich udziału, zareagowałam dość sceptycznie. Przed oczami miałam obraz z „Rodziny Adamsów”, gdzie jeden z głównych bohaterów wraz ze swą małżonką sztywnym krokiem przemierzają parkiet, w zębach trzymając czerwoną różę. Przeraziła mnie myśl, że miałabym wyglądać równie komicznie jak oni, a perspektywa taka mnie nie zachęcała. Na szczęście, moje „Adamsowe” wizje uległy upłynnieniu na „milongu”, wieczorne taneczny zorganizowany w trakcie warsztatów, na którym gra się i tańczy wyłącznie tango. Podczas „milonga” mieliśmy okazję podziwiać występ mustra rodem z Argentyny, który tango ma we krwi. Pierwsze wrażenie: „WOW!”. Tango oczarowało mnie natychmiast. Pokaz ten wywarł na mnie tak ogromne wrażenie, że z uporem małego dziecka postanowiłam, iż muszę nauczyć się tak tańczyć.

Tango argentyńskie jest niezwykle zmysłowe i jednocześnie dziko namiętne;

czule oraz delikatne, a zarazem nasycone erotyzmem i uwodzicielską intymnością. To, co dzisiaj przedstawia się na kursach tańca towarzyskiego, jest jedynie nieudolną imitacją oryginału, obdartą ze swej tajemniczości i intymności. Tango w swej pierwotnej wersji nie przyjęło się na europejskich salonach, dlatego dodano do niego serię nienaturalnych ruchów, które zaburzają całą zmysłową aurę pierwowzoru.

Początki tego tańca sięgają lat osiemdziesiątych XIX w. Symbolizował on biedotę, ponieważ powstawał w biednych dzielnicach, domach publicznych, barach oraz na przedmieściach Argentyny. Był on tworzony przez zwykłych ludzi, a nie zawodowych tancerzy czy choreografów. Dlatego składają się na niego jedynie naturalne ruchy, a nie dziwne podskoki, obroty i „wiatraki” zamiast rąk.

W 1912 roku, gdy w Argentynie przyznano prawo głosu wszystkim obywatelom, tango dotarło do wyższych sfer oraz elit i rozpoczęło swą ekspansję na innych kontynentach. Początkowo jako „taniec zakazany” było przypisywane alfonso i ich

„podopiecznym”. Dlatego, gdy zawitało w Europie pod koniec 1913 roku, wywołało wielkie poruszenie. Arcybiskup Paryża zagroził ekskomuniką potencjalnym tancerzom. Lecz to w niczym nie przeszkodziło, aby tango nadal się rozpowszechniało.

Jeśli ktoś oglądał film pt. „Evita” lub „Tango”- Carlosa Saury, powinien mieć pewne wyobrażenie o tym, jak wygląda ten taniec. Wszystkim, którzy chcieliby spróbować swych sił bądź znaleźć ciekawy i aktywny sposób na spędzenie wolnych chwil z dziewczyną / chłopakiem (ze względu na swą specyfikę tango chwytta również facetów), podaję miejsca i terminy, w których można się czegoś nauczyć, dowiedzieć, coś zobaczyć.

●W każdy poniedziałek w klubie Indigo przy ul. Floriańskiej 26 organizowany jest „Wieczór z Tangiem Argentyńskim”

●W piątki kurs tanga w Klubie Ananda. Trwa 3 miesiące, ul. Krowoderska 31.

●W piątki lekcje dla początkujących w krakowskim Domu Kultury Podgórze przy ul. Krasickiego 18.

Dominika Widlak

firmowy rap

Pamiętam pewną rozmowę, jaką miałem przyjemność przeprowadzić jakiś rok temu z pewnym początkującym didżejem z Krakowa. Rozmowa po pewnym czasie ograniczyła się wyłącznie do tematu muzyki, a konkretniej do hip-hopu, ponieważ wówczas obaj próbowaliśmy amatorsko zajmować się tym właśnie gatunkiem muzycznym. W pewnym momencie zapytałem go, dlaczego tak duże miasto jak Kraków nie ma większej, znanej szerszej publiczności sceny hip-hopowej czy choćby jednego wybitnego wykonawcy. Na moje „zarzuty” skierowane w stronę jego miasta odpowiedział mi pytaniem: „A słyszałeś Firmę?”. Ponieważ nigdy wcześniej nie słyszałem nawet nazwy takiego zespołu, nie wspominając już o jego muzyce, odpowiedziałem, że nie. „Człowieku, nie wiesz, co tracisz - Firma jest w Krakowie jak Trzyń w Warszawie. To legenda tego miasta” - mój rozmówca uświadomił mi, jak bardzo byłem nieprzygotowany do tej rozmowy. Jak mogłem nie znać legendy krakowskiego rapu i zarzucać milionowemu miastu brak dobrego składu. Jak na kulturalnego człowieka przystało; przeprosiłem za swój brak wiedzy, zamknąłem temat Firmy i wróciłem do kwestii podkładów, które mój rozmówca starał się robić na swoim, raczej marnym spręcie. Po tej rozmowie nie słyszałem o Firmie przez długi czas. Aż do niedawna... Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że Tadek, jeden z twórców zespołu, studiuje ze mną na uczelni. Postanowiłem więc czegoś się o tym składzie dowiedzieć.

Firmę tworzą Tadek, Boski, Popek, Kali i Pomidor. Ich przygoda z hip-hopem zaczęła się podobnie jak u setek innych składów. Najpierw słuchanie czarnej muzyki, potem własne amatorskie nagrywki, ciężka praca i w końcu upragniona własna płyta. Jeszcze zanim powstał zespół w takim składzie, jaki przedstawiłem parę linijek wcześniej, Tadek i Kali byli wraz z Incydem na płycie Dj Volta. Następnie do zespołu doszli Popek

i Pomidor. Na sam koniec grupa, która przyjęła wtedy nazwę FIRMA, zwerbowała w swoje szeregi Boskiego, po tym jak usłyszeli pewnego razu jego występ. Chłopaki rozpoczęli współpracę z Zooteką, która zresztą bardzo dobrze im się układała.

W wywiadach chwalili się nawet, że gdy nagrywali płytę, ludzie odpowiedzialni za studio dali im do niego klucze na stałe, tak więc mogli tam przysnąć nawet o 3 w nocy i nagrywać do rana bez żadnych konsekwencji. Cała współpraca zaowocowała wydaniem przez Firmę płyty „Z dedykacją dla ulicy”. Jeśli chodzi o rodzaj rapu, jaki tworzą chłopaki to niestety nie jest to muzyka dla każdego. Mamy tu do czynienia z ciężkim ulicznym rapem. Widać, że Firma przy tworzeniu swojej płyty inspirowała się takimi zespołami, jak choćby V.E.T.O. Podkłady są ostre, a teksty dobitnie mówią o tym, jak trudne jest życie na ulicy i jak trzeba uważać, by przez swoją głupotę nie oglądać świata zza krat. Wszystko na tej płycie jest brutalne i prawdziwe. I to jedna z zalet, jakie charakteryzują Firmę. Druga rzecz, jaka bardzo mi się spodobała, to klimat jaki tworzą świetnie pasujące do tekstów podkłady - to największy plus ulicznego rapu. Jak każda płyta, także i ta posiada niestety wady. Wadą tej produkcji jest m.in. prostota tekstów. Pamiętam pewien artykuł Prezesa, w którym napisał, że woli posłuchać sobie inteligentnego MC ze średnim flow i przekazem niż nawiedzonego misjonarza, o średnim poziomie tekstowym. Ja sam mam podobne zdanie. W tym miejscu chciałem dodać, że są to tylko i wyłącznie MOJE SUBIEKTYWNE odczucia. Nazwa płyty, „Słowo dla ulicy”, mówi sama za siebie. W całym krakowskim (i nie tylko) środowisku hiphopowym odbiła się ona szerokim echem i została pozytywnie przyjęta, ale tylko przez ludzi, do których MIAŁA trafić. Firma, nagrywając tę płytę, postawiła sobie pewien cel i wydaje mi się, że zrealizowała go w 100 procentach. Sam Popek podkreślał w wywiadach, że nie nagrywano tej płyty dla ludzi, którzy jej nie zrozumieją. Muzyka, jaką tworzy Firma, to ostry, uliczny przekaz. A oddani słuchacze tego rodzaju muzyki nie potrzebują poezji w przekazie, jak i niosą grupy tworzące taki rap.

Paweł Piłta

moja polityka

Polityka to wspaniała i namiętna kochanka. Potrafi być cudowna, delikatnie pieści zmysły, jest gorąca, rozpala serce i umysł do czerwoności. Naprawdę wspaniała to namiętność szczerą, prawdziwą i bezinteresowną.

Kochać można na wiele sposobów, można ukrycie i skrycie, można nad życie, można rano i wieczorem, ale najlepiej w gazecie i przed telewizorem. Kochałem swoją politykę od kilku ładnych lat. Było nam ze sobą nieźle. No, raz lepiej, raz gorzej, ale rachunek wychodził na plus. Każdego dnia poznawałem ją lepiej. Ona prowadziła mnie swoimi ścieżkami, pokazała mi siebie z każdej strony, pozwoliła się do siebie zbliżyć, poczuć swój zapach, a z czasem nawet i smak. Było nam razem bardzo dobrze. Jako kochankowie chcieliśmy wiedzieć o sobie jak najwięcej, za wszelką cenę. Czasem kosztowało nas to wiele, czasem mniej, a jeszcze innym razem dowiadaliśmy się o sobie bardzo intymnych rzeczy zupełnie mimochodem. Uczucie rozkwitało w niesamowitym tempie. Związek z każdym dniem stawał się dojrzałszy i coraz bardziej nierozzerwalny.

Sprawy posunęły się tak daleko, iż uznałem, że nie możemy bez siebie żyć. Była to bardzo świadoma i dojrzała decyzja, poparta nie tylko emocjami. Od momentu, w którym zdałem sobie z tego sprawę, do tego pamiętnego dnia minęło co najmniej kilka miesięcy. W tym czasie związek nasz kwitł. Uznałem, iż w jakiś sposób warto zalegalizować ten konkubinatus. Będę szczerzy, miałem na myśli ślub, zaraz po okresie narzeczeństwa, oczywiście. Mojej ukochanej chciałem przychylić nieba, pragnąłem zrobić to w sposób niebanalny, szczerzy i piękny. Byłem niemalże pewny, iż niczego się nie domyślała. Zamówiłem tysiące kart wyborczych w pocztę kwiatową, setki reklamowych długopisów, całe stopy ulotek programowych i samochód z głośnikami na dachu.

Z całym arsenałem, który trzymało kilku pomocnych młodych aktywistów, udałem się pod drzwi domu mojej Ukochanej. Byliśmy ze sobą już bardzo długo, więc drzwi otworzyłem własnym kluczem. Wszedłem na palcach do domu i skierowałem się do salonu, który okazał się pusty. Wytrąciło mnie to trochę z równowagi, bo musiałem nieco zmodyfikować swój plan. Pomocni mieli być młodzi aktywiści. Trudno, nie oświadczę się w tym stylowym saloniku z zabytkowymi meblami i unikatową marmurową posadzką, ale nic to. Miało być pięknie i będzie. Usłyszałem cichutkie odgłosy z kuchni, więc zebrałem się w sobie i podążyłem w tamtą stronę, pełen entuzjazmu. Po otwarciu drzwi długo nie mogłem dojść do siebie. Cały świat zawalił mi się na głowę, po czym runął wraz ze mną w piekielne otchłanie. Zobaczyłem swoją ukochaną w ramionach mojego najlepszego przyjaciela. Do dziś nie wiem, jak BIZNES mógł mi to zrobić.

Mój związek z Polityką rozpadł się z przyczyn oczywistych, a i z Biznesem relacje nie układały mi się najlepiej. Drogi naszej trójki rozeszły się, czasem tylko widuję ją w telewizji, jego nieco rzadziej, choć muszę przyznać, że ostatnio coraz częściej pokazują się razem i chyba im z tym dobrze. Mnie trochę mniej.

Okazało się, że Politykę trzeba poznać „od kuchni”, by dojść do starej prawdy: „Nie wierz nigdy kobiecie”

Mateusz Peszka

w poszukiwaniu tożsamości

Minąłem samego siebie na ulicy. I już więcej nie udało mi się z samym sobą spotkać. Bo odnaleźć samego siebie jest trudno. Ale przecież nikt nie mówił, że to proste.

Testy inteligencji, później te osobowościowe. Na ich podstawie specjaliści mogą określić predyspozycje zawodowe. Testy tego rodzaju to obrazek, który zaobserwować można w amerykańskich serialach dla młodzieży. Bohaterowie polskich seriali takich testów nie przechodzą, bo najczęściej w polskich szkołach też ich nie ma. Na ile są pomocne? Jednych uwierdzają w przekonaniu, że dobrze wybrali, dla drugich stanowią pomocną wskazówkę. Tak czy inaczej i jedni, i drudzy dowiadują się czegoś ciekawego o sobie.

I nie jest rzeczą najważniejszą, aby się takimi testami kierować. Najważniejsze jest wiedzieć, czego tak naprawdę się chce. Wszak twierdzenie psychologa, że Twoja wymarzona praca to zawód księgowego, nie zawsze musi być prawdą. Tego typu testy traktowane są najczęściej jako dobra zabawa. I rzeczywiście zabawa jest przednia, jeśli trzeba określać, jak często ma się zatwardzenie.

Znajomość samego siebie pozwala określać cel. Zazwyczaj także ścieżkę, która do niego prowadzi. Jeśli dobrze znamy osobę, którą rano zaspanymu oczkami widzimy w lustrze, to zazwyczaj dąży ona do celu, który jest realny. Czyli taki w sam raz. Rano następuje też codzienny rytuał kreacji wyglądu. Przecież nasze ubranie sporo mówi o nas samych. Czy mówi o tym, kim się jest, czy kim się być chce, to już inna sprawa. Inną sprawą jest też to, czy niesie ze sobą jakąś ideologię. Oby nie była to tylko ideologia maksymalnego uwielbienia swojego idola. Tak naprawdę liczy się wkład własny. To on mówi najczęściej o naszej niepowtarzalności i oryginalności. Nie mówi jednak wszystkiego ze względu na stereotypy, które w modzie funkcjonują. Na ekstrawagancję więc często trudno sobie pozwolić, bo ludzie będą patrzeć na nas jak na ufoludka. A to niezbyt przyjemne.

Także swoim zachowaniem można kreować wizerunek. Starać się być, kim tak naprawdę się nie jest. Takie swoiste rozdwojenie jaźni. Była swego czasu taka reklama chipsów, której autorzy twierdzili, że każdy ma dwa oblicza. W reklamie były to dwa zupełnie skrajne oblicza. Niebo i Piekło. Właściwie nie do pogodzenia. Milutka córeczka dała w niej sobie przekłuć pępek, a spokojny syn szalał w kapeli rockowej. Pewnie da się i tak. Tylko który z tych wizerunków był prawdziwy, a który udawany?

Takie samo pytanie można zadać gwiazdom kreowanym przez media. Jednak kultura masowa nie posługuje się jedynie wizerunkami wykreowanymi sztucznie, jedynie pod publikę. Byłoby to nawet dziwne, gdyby tak było. „Kreacja wizerunku?” - pyta autor podpisu pod zdjęciem artykułu w „Newsweeku”. I natychmiast odpowiada, a jeśli można mu wierzyć, to „w chłopackiej pozie Avril Lavigne nie ma kunktatorstwa na sprzedaż. Ta dziewczyna po prostu taka jest”. I sprzedaje się dobrze, żeby nie powiedzieć nadzwyczajnie. Ile jednak owa „poza” zyska naśladowców w geście uwielbienia dla idola?

Na ludzi patrzymy przez pryzmat tego jak się zachowują, a nie kim są. Określa nas to jakiej muzyki słuchamy, co czytamy, co jemy i pijemy. I wszystko byłoby w porządku, bo to, co lubimy w jakiejś mierze mówi o nas samych, gdyby nie to, że w takich schematach zatracą się umiejętność głębszego spojrzenia. Bo równie ważne jest to, co myślimy i czujemy.

Czujmy więc i myślimy. I miejmy odwagę poznać samego siebie, choć to wcale niełatwe.

Beniamin

uczelniiany absurd

Architektura. Nieodzowny element życia mieszkańca. Codziennie mijamy setki budynków ładnych i brzydkich, zachwycających i odrzucających. Zastanawiamy się nad architekturą naszych własnych uczelni, nie dostrzegając tak pięknych i intrygujących ewenementów, które aż kuszą, by je opisać. Te elementy to absurdalne rozwiązania architektoniczne... Cóż... przyzwyczajeni jesteśmy, że w Polsce błędy to rzecz naturalna, ale kto za to płaci? „Ci państwo”...

Nominowana do prestiżowej nagrody na najbrzydszy budynek w Krakowie Akademia Pedagogiczna daje sporo do myślenia w dziedzinie absurdów. Przejeżdżając codziennie przez ulicę Podchorążych przywykłem do kanarkowej żółci i błękitu okalającego główny budynek. Przywykłem i pasuje mi to, bo gdy wracam po zmroku, już kilometr wcześniej AP wskazuje mi odpowiedni kurs; i to bez dodatkowego oświelenia! Jednak uczelnia ta słynie jeszcze z niesłychanej liczby głównych wejść (dokładnie 4), z których zazwyczaj (w 97 na 100 przypadków) tylko jedno jest otwarte. Zatem na uczelnię wchodzimy szykaną i na dodatek wprost do piwnicy... A główny hol służy jedynie do przechowywania obracanego stojaka z napisem „wejdźcie dołem” z jednej strony, a z drugiej „wejdźcie górą”. Ciekawe, czy wybór odpowiednich drzwi odbywa się codziennie losowaniem w obecności Państwowej Komisji Wyborczej? Całości absurdu dopełnia rektorat pomalowany na majtkowy róż. Podsumowując, pozostaje tylko sprawdzić, gdzie na wyprzedzają zostały zakupione farby dla przyszłych pedagogów...

Niedaleko od Podchorążych znajduje się ulica Gramatyka, a na niej Wydział Nauk Społecznych Stosowanych AGH. Górniczy - Humanisci zajmują stary, przerobiony na uczelnię hotel robotniczy. OK, bo warunki sprzyjają nauce, ale w tym czteropiętrowym kolosie nie ma windy, a na ostatnim piętrze znajduje się... Klub Rencistów i Emerytów. Zatem portier, aby dobrze wykonywać obowiązki, powinien skończyć wykładany w budynku przedmiot Public Relations, gdyż większość czasu spędza na tłumaczeniu osobom w kwiecie wieku, dlaczego nie ma windy i ile jest schodów...

Tuż obok, przy alei Mickiewicza, znajduje się Akademia Rolnicza. Nieco oddalony od ruchliwej trasy gmach nie przykuwa specjalnie uwagi. Jednak wychodząc z uczelni, mijając zazwyczaj nieczynną fontannę, docieramy do przystanku autobusowego. I jakże zaskakujące jest, że punkt ten nazywa się... AGH. Dla pewności znów odwracamy się w kierunku Akademii, dokładnie analizujemy wielki napis Akademii Rolniczej i co... i nic? Przy głównym gmachu Akademii Rolniczej MPK zrobiło nam psikusa stawiając przystanek AGH... Cóż, może kiedyś dojdzie do połączenia tych dwóch uczelni, bo zapewne o zmianie nazwy przystanku nie ma co marzyć...

Udając się w kierunku centrum, ulicą Piłsudskiego, mijamy m.in. Instytut Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie na każdym piętrze znajduje się sala numer 3, która wprowadza drobne zamieszanie wśród studentów. Ile sal o tym samym numerze może być w jednym budynku?

Idąc dalej dotrzemy na Rynek Główny, a tam na sławny już Instytut Dziennikarstwa UJ. Dlaczego sławny? Dlatego że w środku zimy jest tam zimno, a w środku lata gorąco. To wszystko zasługa oszklonego balkonu, przez który codziennie przemierzać muszą studenci dziennikarstwa. Fenomenem jest tu także sprzyjający twórczemu myśleniu „zapach” smażonych, na niekoniecznie świeżym

tluszczu, frytek w amerykańskiej restauracji typu fast food, której panoramę można oglądać z okien wydziału. Cały balkon utrzymany jest w nienagannym drewnianym stylu, a piękny dźwięk skrzypienia, wydawany przez poszczególne deski podłogi, mógłby być bez skrupułów użyty w nowym horrorze Stephena Kinga. Swego czasu na skrzypiące drzwi znaleziono doskonałe rozwiązanie - wygłuszone zawiasy... podpaskami. Jednak to anodotum nie przetrwało długo i postanowiono użyć smaru. Gratulujemy.

Papieska Akademia Teologiczna nie grzeszy żadną większą architektoniczną pomyłką. Jednakże dyskusji poddajemy lokalizację nowej, ogromnej biblioteki. Położona niecały kilometr od Kampusu 600-lecia Odnowienia UJ, w otoczeniu szczyrych pól, z pewnością przyciągnie rzeszę studentów, którzy chętnie poświęcą godzinę na dojeżdżanie do biblioteki, aby wypożyczyć książkę. Placówka z całą pewnością jest piękna i potrzebna, a miejsce jej budowy imponuje spokojem i możliwością osiągnięcia pełnej harmonii, co przysądza się, aby ukoić nerwy po przeżytym ścisisku i tłoku w autobusach miejskich.

Krakowska Szkoła Wyższa, która tradycję porozrzucania zajęć po całym mieście czerpie zapewne z UJ-ru, dorobiła się auli na ulicy Starowiśnej. Studenci tej niepaństwowej uczelni słuchają wykładów w dawnym kinie Uciecha. I wszystko byłoby pięknie, bo sala jest dobrze wentylowana, stosunkowo wygodna i dobrze nagłośniona, gdyby nie absurdalny fakt, że w budynku po kinie nie ma możliwości skorzystania ze sprzętu wideo... Cóż, doświadczenie mówi, że każdy film, każda reklama (o czym wiedzą uczestnicy wykładów „Reklama we współczesnym społeczeństwie informacyjnym”) można opowiedzieć. Cieszy zatem inwencja i twórczość wykładowców tej uczelni.

Na koniec wracamy do szkolnictwa technicznego, mając przed oczami budynek Politechniki Krakowskiej w Czyżynach. Na pierwszy rzut oka kolos ten to trochę większa wersja wspomnianego już hotelu robotniczego AGH, ale zajmujemy się wnętrzem... Nie od dziś tajemnicą jest, że na uczelni tego typu studiuja zazwyczaj panowie, jednakże w tym przypadku imponuje liczba toalet dla pań na Politechnice. Jest ich aż... jedna. Ten fakt pozostawiamy bez komentarza, w głębi serca zastanawiając się, dlaczego aktywne feministki jeszcze nie uregulowały tej kwestii.

Jaka jest zatem architektura krakowskich szkół wyższych? Zazwyczaj tradycyjna, niekiedy absurdalna, czasem śmieszna, a czasem wpływająca depresyjnie na studentów. Dzieje się tak zapewne dlatego, że część budynków uniwersyteckich pochodzi z odzysku, a większość z nich jest po prostu przepelniona. Z nadzieją zatem spoglądamy na nowe budowle, kampusy, które dadzą odpocząć zmęczonym murom. Mamy też nadzieję, że nowoczesna architektura zagwarantuje odrobinę więcej rozsądku, знамените warunki do nauki i przede wszystkim mniej absurdu...

[mju:]



globalizm

Rozwój nowoczesnych technologii daje współczesnemu człowiekowi niesamowite szanse na samorealizację. Każdy z nas jest inny, ma inne priorytety, inaczej widzi swoje miejsce na ziemi. Jest pewna grupa osób, która za nic ma panujący porządek i wypracowane przez kilka tysięcy lat systemy prawne i polityczne. Antyglobaliści, to o nich mowa, wysuwają nierealne postulaty, głośno krzyczą, narzucając swoją wizję świata. Nie biorą jednak pod uwagę tego, iż by oni mieli od państwa życie na wakacjach, bez pracy i problemów, kilku jeleni musi dawać z siebie wszystko i płacić za ich bez troskę. Nie zgodzę się z antyglobalistami, uważam demonstracje antysystemowe za zjawisko bardzo groźne i nieracjonalne. Nie rozumiem, dlaczego ktoś, kto chce nakarmić głodujących na świecie czy zapewnić wszystkim życie na podobnym poziomie, nie zajmuje się praktyką, a jedynie biega, krzycząc głośno, że postęp jest zły. Właśnie dzięki technologii mógłby, jeśli ma takie ambicje, pomagać, wyrównywać szanse i czynić świat lepszym. W ramach istniejących już rozbudowanych i prężnie działających organizacji, stowarzyszeń czy fundacji można naprawdę wiele zdziałać i pomóc wielu potrzebującym, konkretnym osobom, dzieciom w Afryce również. Trudno jest jednak antyglobaliście dać coś z siebie, tak dzień w dzień, poświęcić konkretny czas, zrobić konkretną rzecz, o wiele łatwiej pokrzyknąć sobie raz na kilka tygodni i później cichutko narzekać, jak to źle się dzieje na świecie. Wszystkiemu winni są masoni, syjoniści i na dokładkę spisek mocarstw. Teoria spiskowa dziejów została stworzona, wydaje się, dla antyglobalistów, choć dziś częściej mówimy alterglobalistów. Nigdy nie pogodzę się z tym, iż przez to, że ktoś neguje istniejący system to właśnie ja i wielu podobnych do mnie nieszcześników będziemy płacić za zabawę i nierealne - choć brzmiące ładnie - wymysły grupki osób, które po prostu są leniwe i żyją w nierzeczywistym, wyimaginowanym świecie. Mam ciekawą propozycję: niech wszyscy alterglobaliści przez rok popracują sumiennie i uczciwie. Pewnie wtedy zobaczą, że z bólem serca oddaje się ciężko zarobione pieniądze na zapomogi, zasiłki dla osób, które są na „NIE” wobec systemu, który im się nie podoba. Mnie też wiele rzeczy nie odpowiada, ale to nie powód, by wypiąć się na świat i krzyczeć głośno, jak najgłośniej o potrzebie stworzenia wyimaginowanej utopii. Nikt nie wmówi mi, że system jest do niczego i trzeba go zniszczyć, i wywrócić do góry nogami. Nikt nie przekona mnie i milionów zwyczajnych, rozsądnych ludzi o potrzebie rewolucji. Alterglobaliści, zaczniście rewolucję od was samych, a poznacie ludzką stronę świata. Nie zostawiamy przecież ludzi sępom na pożarcie i każdy, kto tylko chce, tak naprawdę chce wykorzystać szansę, dostanie ją; a że ludzką rzeczą jest się mylić, system, mimo że czasem ułomny, daje każdemu taką szansę przynajmniej kilka razy w życiu. Jedyne, czego potrzeba, to chęci i braku obaw przed ciężką pracą. Dzisiaj nie jest potrzebna rewolucja, dzisiaj potrzebna jest praca. Prawdziwa, a nie taka, która jeszcze kilkanaście lat temu odbywała się na zasadzie: „Czy się stoi, czy się leży, to wyplata się należy”. „Nie należy się!” i to jest właśnie recepta na sukces. Prawdziwy sukces, nie na kredyt.

Mateusz

Od pewnego czasu w mediach daje się zauważyć zakrojone na szeroką skalę działania, mające na celu zdyskredytowanie prospołecznych ruchów i organizacji. Kampania trywializacji i nienawiści zatacza coraz szersze kręgi, napędzana przez pieniądze i wpływy możnych tego świata.

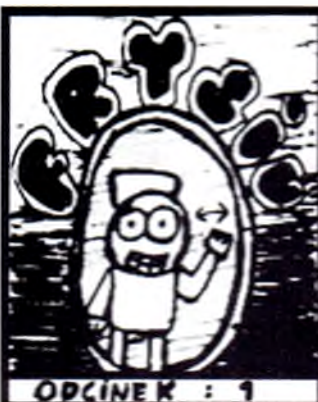
Oszolomy, frustraci, zadymiarze, bandyci to tylko niektóre z określeń, jakimi obdarza się obecnie działacze inicjatyw na rzecz pokoju na świecie, godnego traktowania zwierząt, solidarności z krajami trzeciego świata, etc. Ludzie, którym na sercu leży działalność na rzecz bliźniego, są systematycznie obrzucani błotem i odsączani od czci i wiary. Gdzie tkwi przyczyna i kto za tym wszystkim stoi?

Znane polskie powiedzenie mówi, że jeśli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Również w tym przypadku nie ma podstaw, by sądzić inaczej. Nieswięta trójca wielkiej finansjery, polityki i mediów nic sobie nie robi z potrzeb ufających im obywateli. Narody dały się ponieść konsumpcjonistycznemu ogłupieniu i trwają tak, w szaleńczym pędzie ku samozagładzie swojego jestestwa.

Zwolenników teorii spiskowych od zawsze kwalifikowano jako fantastów, odmawiając prawa do wypowiedzenia swego zdania i przedstawienia dowodów na poparcie swych tez. Było wśród nich w istocie wielu poszukiwaczy taniej sensacji i niezdrowego rozgłosu, ale ich złą sławę próbuje się rozszerzyć na ludzi trzeźwo patrzących na procesy decyzyjne, które sterują funkcjonowaniem nowoczesnych społeczeństw.

Co z tego wynika dla nas? Nie bójmy się wyrażać swego sprzeciwu wobec panującego stanu rzeczy. Zaakceptowanie rzeczywistości podporządkowanej dyktatowi konformizmu to niewola i powolna śmierć człowieczeństwa. Jedynie przez okazanie siły i konsekwencji możemy udowodnić neoliberalnym rekinom, że człowiek jest celem, nie środkiem. Dlatego nie wstydzmy się swoich, rzekomo uwstecznionych, poglądów. Alterglobalizm to nie zbrodnia czy fanaberia, ale reakcja obronna żywego organizmu, jakim jest społeczność ludzka.

P.P.



ODCINEK : 1

TO FRYSIU. BOHATER NASZEJ
HISTORYZKI. KOŚLAWE
OCZKA, KOŚLAWY KORPUŚK.



FRYSIU JEST MAŁYM ŁOBUZIAKIEM I CZASAMI
ZDARZA MU SIĘ PODKRAŚĆ Z ŁODOWECZKI
PIECZYSTEGO NA NIEDZIELNY OBIĄDEK.



UDZIELASIE SPOŁECZNIE
I POLITYCZNIE. JEST
WSPANIAŁYM MOWCĄ!



WSZYSTKO W ŻYCIU FRYSIA BYŁOBY WSPANIAŁE I KAŻDY PRAGNĄŁBY
TAKIEGO SZCZĘŚCIA GDYBY NIE JEDEN MAŁY PROBLEM PRZEZ, KTÓRY
FRYSIU NIE MOŻE SPAĆ PO NOCACH - JEGO NAJWIĘKSZE MARZENIE...



TO MARZENIE USŁYSZAŁ ANIOŁ W NIEBIE I ZSZEDŁ...

A ŻE ZSZEDŁ TO NIĘ NÓGŁ
FRYSIOWI POMOC. POMOGŁ ZATO
PRZYPADEK...



NIE NA ŻARTY PRZERAŻE SIĘ NASZ MAŁY FRYSIU!



I TAK FRYSIU PODĄŻYŁ DROGĄ SWOJEGO
PRZEZNACZENIA ABY ZREALIZOWAĆ
SWOJE NAJWIĘKSZE ZE WSZYSTKICH
MARZEŃ: ZOSTAĆ FRYCZEM
MODRZEWSKIM ANDRZEJEM C.D.N.

mixer 2004



Od lewej u góry: Magda Marzec, Olga Idzik, Dominika Widiak, Mateusz Kopczyński, Anna Słowiakowska
Joanna Słowińska, Gabriela Kózka, Martyna Polak, Olga Dębiec, Piotr Krakowiak,
Marcin Gnat, Piotr Koziaż, Agnieszka Zawilowicz, Michał Kraus.